



LIBERUM VETO

KALENDARZ
NA ROK 1904

<http://rsi.org.pl>

RSI

1904

ROK ZAŁOŻENIA 1816.

Dostawcy kamery
Jego ces. Wys.
Arcyksięcia Józefa



Toskańsko-Wielko-
książęcy
dostawcy nadworni.

Adolf Fränkel i Synowie BIAŁA

C. I K. NADWORNI DOSTAWCY

Rafinerya spirytusu, fabryka najprzedniejszych
likierów i polskich wódek, Import oryginal.
rumów z Jamaiki, koniaku i herbaty etc.etc.
Na składzie ogromne zapasy starki, prawdzi-
wej polskiej starej żytniówki, wyborny spi-
rytus na nalewki.

Nowe polskie wódki specjalne (marka ochronna)

„Grunwaldówka“

„Morowa“

Posyłka pocztowa (5 kilo Btto) $\frac{3}{2}$ lub $\frac{1}{2}$ flaszek.

Duży wybór pięknych podarków na święta.

Na żądanie cenniki gratis i franko.

LIBERUM VETO

KALENDARZ NA ROK 1904



CENA EGZEMPLARZA I KOR.

NAKŁADEM REDAKCYI LIBERUM VETO · ODBITO W DRUKARNI
WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA I SPÓŁKI W KRAKOWIE



PRAWO PRZEDRUKU I REPRODUKCYI ZASTRZEŻONE



P. I. 669

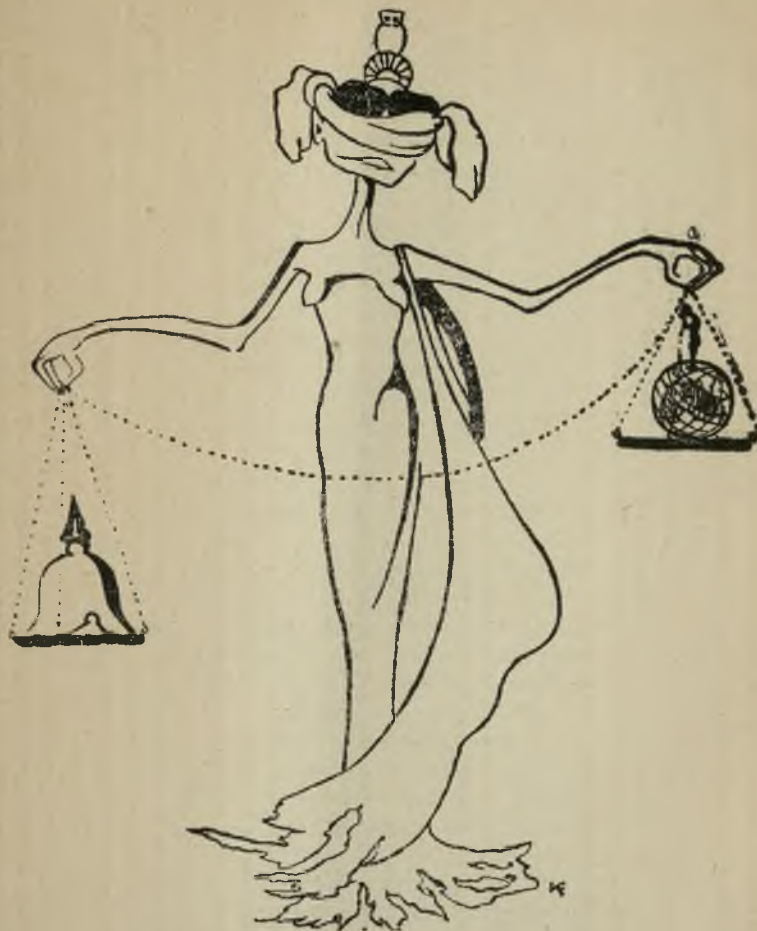


SATYRA

Narodziła się w duszy, co w prozie życiowej
Połamała swe skrzydła;
Zbrzydł jej żywot ślimaczy, nędza życia zbrzydła,
Obrzydły jej te zwierzęce, te bezduszne ciała,
Schmurniała więc jak jesień, jak sok piołunowy
Gorzką się stała.
Ze zjadliwym uśmiechem, co skrzywił jej wargi,
Dziś spogląda na ludzi;
Smaga biczem szyderstwa, pod pręgierzem budzi
Każdy głupi, nikczemny czyn »króla stworzenia«,
Mając uszy zamknięte na prośby, na skargi
I oburzenia.
I z ust przykrego śmiechu, a gorzkiej zadumy
Z czoła spędzić nie może,
Gdy widzi, jak w swych piersiach »podobieństwo boże«,
Zamiast iskry zapалу, ma niemocy skira —
Jak jest znieawidzona, wyklęta przez tłumy
Ona — satyra.

Bazyli.

(Rys. K. Frycz).



SPRAWIEDLIWOŚĆ

MASKI

Bal maskowy. Przez scenę przeciągają mężczyźni i kobiety w larwach i ubiorach stylowych. Łączą się, dzielą, stoją w szyku tanecznym. Śmiech i szept. W głębi sceny pod arkadą przebiegają pary, tańczące mazura. Rzeźkie tony muzyki to głuchną, to cichną — to znowu rosną w pełnię. Przy kolumnach garstka masek, przypadających się tańcom.

Maska-Hamlet: Bawi się Warszawa...

Zagłoba: A pana to gniewa?

Hamlet: Bawi.

Zagłoba: Nasza dziarskość! Nasza buta!

Komenda: Panie w koło! Mazur!

Wołodyjowski: Mazur! mazur! Tną od ucha!

Hamlet: Stary nałóg, stara nuta!

Zagłoba: Kto nam obcy — niech nie słucha!

Hamlet: Wolny taniec — wolny sąd...

Wołodyjowski: Z chorą myślą fora stąd!

Komenda: Następne pary! Mazur!

Hamlet: Chora myśl wam kwiaty ściele,

Chore dzieci — złoty wiek,

W zdrowem ciele — zdrowe cięę,

»Zdrowa« dusza — tęgi bek!

Wołodyjowski (zapalczywie): Za obelgę...

Hamlet: Na Bielany?

Zagłoba: Ciszej, ciszej; słyszą nas...

Wołodyjowski: Honor kalać nieskalany...

Hamlet: Pocóż zwlekać? jedźmy wraz...

Dwie karety — pistolety,

Czworo świadków, kroków trzy

I warunek: z mej kalety

Na ekspensy — ani krzty!...

Wołodyjowski: Ja... go zdu-szę!

Zagłoba: Dajże pokój...

Hamlet: Więc do jutra?

Wołodyjowski: ...Puść mnie, puść!

Hamlet: Przyjaciela pan uspokój

I nie pozwól ludzi bósć...

Wołodyjowski: Łotr nikczemny!

Hamlet: I tak dalej...

Zagłoba: Daj go katu: jakiś tchórz!

Wołodyjowski: Krew mnie pali—łeb mnie pali.

Zagłoba: Patrzą na nas — chodźmy już...

Młody zbójnik tatrzański z ciupagą: *Oj lachy, lachy,
z pod Blachy!*

Hamlet: Co cię kole?

Zbójnik: Tańczą wokół...

Hamlet: Dobrze tańczą. Szukasz pary?

Zbójnik: Pan się śmieje...

Hamlet: Nuży mnie ten strasznie stary
Jeremiaszów mdły protokół.

Zbójnik: Upominać trzeba ludzi...

Hamlet: Słowem?

Zbójnik: Słowo zakuć w męską stal...

Hamlet: Słowem?

Zbójnik: Słowo mocne ducha budzi...

Hamlet: Cha! cha!

Komenda: Za mną! Naprzód! Mazur!

Hamlet: Oto słowo ducha budzi...

Zbójnik: Jednak wierzę, wierzę w ludzi!

Wiarę mam, że niedaremno

Świat się gwiazdą skrzy nademną,

Że przewieczna Czasu ręka

Tańca, śmierci się nie lęka...

Niewolnicy myśli przedniej!

Lada szmer was z wyżyn strąca,

Lada cień wam myśl zamąca...

Świat nie biedny — wyście biedni!

Świat, ten świat...

Hamlet: Ile liczysz sobie lat?

Zbójnik: Jestem młody...

Hamlet: Wiek — karnawał,

Pączków, chrustu pełen stół,

Literackich cukrów nawał,

To, co chrupiesz — jam już zżuł.

Zbójnik: Bezzębniemi kalasz usta

To, coś kochał, cucił, czcił?

Hamlet: Mój kochany, szkoda sił.

Zbójnik: Mam ich dosyć!

Hamlet: Dosyć miałem...

Zbójnik: Miateś!

»Miałeś, chamie, złoty róg«.

Hamlet: Dziś się słowo stało ciałem,
Ostały się jeno sznury —
— *Złoty wiek literatury!*

Komenda: Panie wybierają tancerzy!

Ofelia: Raz dokoła — raz dokoła...
Kto z was pójdzie ze mną w tan!

Zbójnik: Jak to kusi — jak to woła,
Jak wygina mięki stan!

Ofelia: Raz dokoła — raz dokoła!
Szybciej — szybciej chodźmy w tan!

Hamlet: Ustępuję: jest tu młody
Stary myśli nowy wóz
Cudzych słówek, wedle mody
— »Ostał mu się jeno sznur!«

Zbójnik (z *Ofelią* do tańca):
»Pogadamy« o tym... sznurze.

Hamlet: Parol...

Zbójnik: Gdzie?

Hamlet: *W literaturze*. Cha! Cha! *W literaturze!*

Komenda: Mazur! Wszyscy! Mazur!

G...



(Rys. K. Frycz).

IDEAŁY MŁODZIEŃCÓW Z »TEKI«

(Rys. Sr. Szreniawa).



Nu, tak my aficery palaki iz trioch zaborow wypijem tiepier zdrowje naszych batuszek carej. Hoch!!!

ANTONI CZECHOW:

I NIE WÓDŹ NAS NA POKUSZENIE

Bież zagławia

W V wieku, jak i teraz, co rano wschodziło słońce i co wieczór kładło się na spoczynek. Zrana, gdy pierwsze promienie całowały się z rosą, ziemia ożywała, powietrze napełniało się dźwiękami radości, zachwytu i nadziei; pod wieczór zaś ta sama ziemia przycichała i tonęła w surowym zmierzchu. Z rzadka zjawiała się chmura, i groźnie rozlegał się grzmot, albo spadała z nieba jakaś zagapiona gwiazda, albo przebiegał błady mnich i opowiadał braci, że w pobliżu klasztoru widział tygrysa — oto wszystko. I znów dzień był podobny do dnia, noc do nocy.

Mnichy pracowały i modliły się do Boga, a ich przełożony grał na organach, pisał łacińskie wiersze i nuty. Ten zadziwiający starzec posiadał niezwykły dar. Grał na organach z taką biegłością, że nawet najstarsze mnichy, którym pod koniec życia przytępił się słuch, nie mogły powstrzymać łez, gdy z celi przełożonego odezwały się dźwięki organów. Kiedy mówił o czemkolwiek, nawet o najbłahszych rzeczach, na przykład o drzewach, dzikich zwierzętach, lub o morzu, niepodobna go było słuchać bez uśmiechu, albo bez łez, i zdawało się, że w jego duszy dźwięczały takie same struny, jak w organach. Jeżeli się rozgniewał, lub doświadczył wielkiej radości, lub zaczął opowiadać o czemś okropnem a wielkiem, porywała go namiętność, ogarniało go natchnienie, w błyszczących oczach stawały mu łzy, policzki mu się rumieniły, głos grzmiał jak grzmot, i słuchając go mnichy czuły, jak dusze ich opancerzały się jego natchnieniem. W takich cudnie wspaniałych chwilach władza jego nie miała granic, i gdyby rozkazał swym starcom rzucić się do morza — wszyscy co do jednego z zachwytem i pośpiechem spełniliby jego wolę.

Jego muzyka, głos, wiersze, w których wystawiał Boga, niebo i ziemię, były dla mnichów źródłem ciągłego wesela. Zdarzało się, że wskutek jednostajnego życia naprzykrzały się drzewa, kwiaty, wiosna, jesień; szum morza męczył słuch, śpiew ptaków stawał się nieprzyjemnym, ale talenta starca-przełożonego były potrzebne co dzień — jak chleb.

Mijały dziesiątki lat, i wciąż dzień był podobny do dnia, noc do nocy. W pobliżu klasztoru nie zjawiała się żywa dusza, chyba dzikie ptaki i zwierzęta. Najbliższa ludzka siedziba była daleko, i aby się do niej dostać z klasztoru, lub z niej do klasztoru, trzeba było przejść ze sto wiorst pustynią.

Na przejście pustyni odważali się jedynie ci, którzy pogardzili życiem, wyrzekli się go i szli do klasztoru, jak do grobu.

Jakież przeto było zdziwienie mnichów, gdy pewnej nocy do bramy klasztornej zakołatał człowiek, który okazał się mieszkańcem miasta i najwykleszszym grzesznikiem, rozmiłowanym w doczesności. Zamiast przedewszystkiem poprosić przełożonego o błogosławieństwo i pomodlić się, człowiek ten zażądał wina i jedzenia. Na pytanie, co robi na pustyni, odpowiedział długą myśliwą historią: wyszedł na polowanie, upił się i zabłądził. Na propozycję wstąpienia do klasztoru i ratowania duszy odpowiedział uśmiechem i słowami: »Nic wam po mnie«.

Najadłszy się i napiwszy, obejrzał usługujących mnichów, pokiwał głową jakby z wyrzutem i rzekł:

— Nic wy nie robicie, mnichy. Cała wasza robota — jeść i pić! Czyż tak należy ratować duszę? Pomyślcie: podczas gdy wy tu siedzicie sobie spokojnie, jecie, pijecie i marzycie o szczęśliwości, wasi bliźni giną i idą do piekła. Popatrzcie tylko, co się dzieje w mieście! Jedni mrą z głodu, inni, nie wiedząc, gdzie podziewać złoto, topią się w rozpuście i giną, jak muchy w miodzie. Niema w ludziach ani wiary, ani prawdy! Któż ma ich ratować? Któż ma nauczać? Czy ja, com pijany od rana do wieczora? Na toż dał wam Bóg dusze pokorne, serca miłujące i wiarę, byście tu siedzieli w czterech ścianach i nic nie robili? Słowa pijanego mieszkańca miasta były zuchwałe i nieprzyzwyczajone, jednak w dziwny sposób podziały na przełożonego. Starzec popatrzał na swoich mnichów, pobladł i powiedział:

— Braci moja, toć on prawdę mówi! W samej rzeczy, przez swój nierozum i słabość ludzie giną w występku i niewierze, a my się nie ruszamy z miejsca, jak gdyby to się nas nie tyczyło. Dlaczegożbym nie miał pójść, by przypomnieć im o Chrystusie, którego zapomnieli?

Słowa mieszkańca miasta porwały starca. Nazajutrz wziął swą trzcinę, pożegnał się z bracią i udał się w drogę. I mnichy zostały bez muzyki i bez wierszy. Nudziły się przez miesiąc jeden, drugi, a starzec nie wracał. Wreszcie po trzecim miesiącu dał się słyszeć stuk jego trzciny. Mnichy rzuciły się na spotkanie i zasypały go pytaniami, lecz on zamiast się ucieszyć z ich widoku, zapłakał gorzko i nie wymówił ani słowa. Mnichy zauważyły, że postarzał się znacznie i schudł. Twarz miał zmęczoną i głęboko bolejącą, a skoro zapłakał, stał się podobnym do człowieka, którego znieważono. Mnichy również zapłakały i ze współczuciem zaczęły go wypytywać, dlaczego płacze, dlaczego twarz jego ponura, lecz on nie wyrzekł ani słowa i zamknął się w swej celi. Siedm dni przesiedział tam, nic nie jadł, nie pił, nie grał na organach, jeno wciąż płakał. Na stukanie we drzwi i na prośby mnichów, by wyszedł i po-

dzielił się z nimi swą zgrzyzotą, odpowiadał głębokiem milczeniem. Wkońcu wyszedł. Zebrawszy dokoła siebie wszystkich mnichów, z zapłakaną twarzą i z wyrazem smutku i oburzenia ją opowiadać, co mu się przytrafiło podczas ostatnich trzech miesięcy. Gdy opisywał swą drogę od klasztoru do miasta, głos miał spokojny, oczy śmiejące się. Po drodze, mówił, śpiewały mu ptaki, szemrały strumyki i słodkie młodzieńcze nadzieje wicherzyły mu duszę; szedł i czuł się żołnierzem, idącym do boju i pewnym zwycięstwa; szedł i marzył, i układał wiersze oraz hymny i nie zauważył, jak skończyła się droga.

Ale głos mu drgnął, oczy zabłyszczały i cały zapłonął gniewem, gdy zaczął mówić o mieście i ludziach. Nieszczęśliwym trafem pierwszy budynek, do którego wszedł, był domem rozpusty. Z pół setki ludzi, mających dużo pieniędzy, jadło i bez miary piło wino. Odurzeni winem śpiewali pieśni i śmiało wymawiali straszne, obrażające słowa, których nie odważyłby się wypowiedzieć człowiek bogobojny; nieograniczenie swobodni, rzeźwi, szczęśliwi, nie lękali się ani Boga, ani szatana, ani śmierci, mówili i robili co chcieli i szli tam, dokąd pędziła ich chuć. A wino czyste, jak bursztyń, pokryte złotymi iskrami, snadź było nieznośnie słodkie i wonne, bo każdy z pijących uśmiechał się błogo i chciał pić jeszcze. Na uśmiech człowieka odpowiadało ono również uśmiechem, i gdy je pito, skrzyło się radośnie, jakby wiedziało, co za szatański czar mieści się w jego słodyczy. Starzec coraz bardziej zapalając się i płacząc z gniewu, opisywał w dalszym ciągu wszystko co widział. Nas tole wśród uczujących, mówił, stała półnaga nierządnicą. Trudno wyobrazić sobie i wynaleźć w naturze coś piękniejszego i czarowniejszego. Ta gadzina młoda, długowłosa, smagła, czarnooka, z tłustymi wargami, bezwstydną i zuchwałą, szczyrzyła swe białe jak śnieg zęby, i uśmiechała się, jakby chciała powiedzieć: »Spojrzyjcie, jak jestem zuchwałą, jak jestem piękna!« Jedwabi złotogłów w pięknych fałdach spływał z jej ramion, lecz piękno nie chciało kryć się pod ubraniem i chciwie wyrывało się z fałdów, jak młoda zieleń z wiosennego gruntu. Bezczelna niewiasta piła wino, śpiewała pieśni i oddawała się każdemu, kto jej zapragnął.

Następnie, gniewnie potrząsając rękami, opisał starzec wyścigi, walki byków, teatry, pracownie artystów, gdzie malują i lepią z gliny nagie kobiety. Mówił z natchnieniem, pięknie i dźwięcznie, jakby grał na niewidzialnych strunach, a zdrętwiałe mnichy chciwie słuchały jego słów i dusiły się z zachwytem...

Opisawszy cały powab szatana, piękność zła i czarujący wdzięk wstrętnego niewieściego ciała, starzec przeklął szatana, obrócił się i znikł za drzwiami swej celi.

Gdy nazajutrz wyszedł z niej, w klasztorze nie było już ani jednego mnicha. Wszyscy uciekli do miasta.

Przeł. Enny

NOWOCZESNY IXYON



Demokrata w Kole polskiem.

CO TO JEST DOWCIP?

Co to jest dowcip? — spytajcie mędrca.
Ten wam zapewne odpowie,
Że dwóch *kontrastów nagłe zetknięcie*
Zwykle dowcipem się zowie.

Ci, co pojęli tę definicyą,
Łatwo przyczynę dostrzegą,
Czemu w pociągów nagłem zetknięciu
Nie będzie nic dowcipnego.

Również, gdy rzemień po skórze smaga,
Nie jest wyśmiania to godne, —
Nie dwa kontrasty, ale dwie rzeczy
Łączą się tu jednorodne!

Lecz gdy się kamasz zetknie pod stołem
Z miłym trzewiczkiem kobiety,
To w tem niekiedy upatrzeć można
Dowcip... lecz dowcip *ukryty!*

Póki z trzewiczkiem flirtuje kamasz
Pół-żartem i na pół szczerze,
Póty zetknięcie to pozostaje
W *lekkiego* dowcipu sferze.

Wszakże, gdy kamasz jest zbyt pochopny,
A trzewik zbyt nierozważny,
To się ów lekki dowcip przemienia
W *ciężki* i nader *poważny*.

Wreszcie, gdy kamasz w owem zetknięciu
Zapragnie poszukać chluby,
Może się zetknąć z męzowskim butem —
To będzie dowcip już *gruby!*

Świat wszakże zwykle w mężowskiej głowie,
Jelenim rogiem okrytej —
Niespodziewanej łączni nie widzi,
Lecz dowcip dość *pospolity*.

Gdy Bóg starego męża obdarzy
Łaskawie istotką małą,
O tym dowcipie ludziska mówią:
»Staremu to się *udało!*«

Ja przecie śmiało rzekłbym naówczas
Do męża młodziutkiej żony:
Ze strony męża szanownej Pani
To dowcip całkiem *chybiony*.

Za to młodzieniec, co w progi Pani
Tak często kieruje kroki,
Najserdeczniejszy przyjaciel domu
Ma dowcip *trafny, głęboki!*

Leo Belmont



(Rysował L. Wyczółkowski)



NASZE ARTYSTKI

<http://rcin.org.pl>

P. SULIMA

NERO

Humoreska

Siedziałem w swojej celce N. 13 kwatrylionów trzysta trzysta, na ośmdziesiątym piętrze nieba, w lewej oficynie, zajęty śpiewaniem Hozanny, co dostarczało mi coraz nowszych i wyższych rozkoszy, gdy dano mi znać, że jakaś dusza pragnie się ze mną widzieć. Jakkolwiek gość zjawiał się nie w porę, przecież stosując się do powszechnie przyjętej w niebie grzeczności, kazałem go wpuścić, przyprowadziwszy uprzednio do porządku eteryczne fałdy moich duchowych szat.

Po chwili w celce mojej zjawił się cokolwiek niski i nieforemny duch w gatunku zupełnie mi nieznanym dotychczas.

Przeszedł mnie jak gdyby prąd elektryczny, tak, że aż podskoczyłem na krześle. Nie mogłem się mylić. W nieznanym poznałem starego mojego psa Nera, który zdechł mniej więcej na rok przed moją śmiercią.

— Czyż to być może — zawołałem. — Nero, czy to ty?!

— Pańskie zdziwienie ubliża mi — odpowiedział gość z wyraźnym akcentem niezadowolenia w głosie.

— Ale bo...

— Niema żadnego »ale bo«... mruknął. — Głos jego przypominał nieco szczekanie, lecz był to już jakiś wyższy rodzaj szczekania, artykułowany, świadczący o wyzoleniu się mówiącego z psiej materii jak najzupełniej.

— Bo widzisz, mój drogi Nero, ty...

— Mów mi pan.

Było coś nakazującego w jego głosie. Zmieniłem natychmiast ton w nadzwyczaj uprzejmy.

— Wybacz mi, szanowny panie Nero, że zdziwiłem się tak mocno na twój widok. Ale kiedy zakopaliśmy cię w ogrodzie pod parkanem, nie miałem nadziei oglądać cię kiedykolwiek w przyszłości... A teraz oto widzę cię w tak niezwykłym stroju... Wyznaję szczerze, że nie przypuszczałem nigdy, abyś i szanowny pan posiadał duszę?

— A to czemu? — zapytał, patrząc na mnie tak groźnie, iż dziękowałem niebu, że pozbawiło go zębów.

— Jakto?! Czemu?! Czy podobna było przypuszczać?!

— Czy podobna było przypuszczać?! — przedrzeźniał mnie. — A toć-że już w starym testamencie czytałeś, patrz Eklezjastes, Rozdział III, strofa 19: przypadek synów ludzkich, przypadek bydła, jest przypadek jednaki. Jako umiera ono, tak umiera i ten, i ducha jednakiego wszyscy mają, a nie ma człowiek nic więcej nad bydło...

— Tak, ale... Zgódź się pan, że jest jednakże wielka różnica...

— Jaka różnica? — zazgrzytał zbliżając się ku mnie.

Usunąłem się i niepewnym głosem począłem mówić:

— Przecież to wiadomo każdemu... ludzkość dawno to spostrzegła... Każde małe dziecko wie... uczymy się tego w szkole, że... że... potrafimy... niby... wyrażać nasze uczucia... Nie mówię już o różnicy anatomicznej...

— At! — przerwał mi z gestem zniecierpliwienia — nie mówisz pan o różnicy anatomicznej! Całe życie podobny byłeś do tego wypchanego orangutanga w gabinecie zoologicznym, skąd wypędzono mnie, gdy przekradłem się pomiędzy twemi nogami, aby z blizka obejrzeć to dziwo — i dziś śmiałyś mi mówić o różnicy anatomicznej! Czyż taki głupi jesteś, że pragnąłbyś mieścić duszę w swoim wyprostowanym grzbiecie? Piękny mi spirytualizm, który duchowość stawia w zależności od budowy systematu kostnego! — Dobrze jeszcze, żeś nie powołał się na swoje ręce, których mnie brakowało, bo w takim razie musiałbyś małpie przyznać duszę podwójną...

— Ja też mówiłem...

— Żeście myśleli, rozważali, zagłębiali się... poszukiwali prawdy! A ja, czy nie leżałem w gabinecie twoim przez godzinę całe pod piecem... Sądziysz, że nie dumiałem wtedy? Myślałem... dużo myślałem... myślałem, że całe twoje myślenie psu na buty się nie zda. Dziwiłeś się, że warknąłem niekiedy, kiedy na głos czytałeś swoje rękopisy. Sądziłeś, że warczę bez przyczyny... A mnie oburzały twoje głupie teorie filozoficzne, w których tak uparcie odmawiałeś duszy nam, psom, i innym moim czworonożnym kolegom. Nie szukałem prawdy. A ileż to razy zbliżałem się do twojej szafy, stawałem na przednich nogach i obwąchiwałem twoje księgi i pisma... Ale prawdy nie znajdowałem w nich... Więc odchodziłem i kładłem się z zamkniętymi oczyma na moim dywaniku w kącie pokoju. Nie szukałem prawdy! A kiedy mi kucharka twoja dawała pomyje, zamiast wasserzupki, zbijając swoje kapitały na podłem oszczędzaniu porządniejszej strawy, przeznaczonej dla mnie, nie odchodziłem od miski i skomlać, czy nie włóczyłem się głodny po pokojach... Rozumiałem dobrze, że kradnie ona pieniądze, wydane jej dla mnie. Wiedziałem całą prawdę, a ty, coś jej poszukiwał i bolał nad tem, że chudnę z dniem każdym, że mi żebra przez skórę wyglądają, ty nic nie widziałeś! — Nie wyrażałem moich myśli i uczuć! A czy nie ciągnąłem cię za spodnie do kuchni, abyś mi tam coś do jedzenia odnalazł?.. Tylko tyś mnie nie umiał zrozumieć!... Obijałeś mnie kijem, jak natrętnika i pędziłeś do kąta. A ja bity i głodny warczałem i skomlałem! Jakżeż ty człowieku wyrażałeś swoje uczucia? Czyż nie tak samo krzykiem i jękiem, kiedy cię coś bolało naprawdę... Nie chwal się darem słowa, bo i papuga go posiada... Nie mogłem mówić, to prawda —

(Rys. K. Sichulski).



NAUCZYCIEL LUDOWY W GALICYI

alem moje uczucia wyrażał swoim językiem, na migi... Język naszego baletu i pantomimy nigdy nie był wymowniejszy, a przecie podnieśliście go do godności sztuki! — Nie było między nami wielkiej różnicy...

— To jest... niby... wielkiej... nie było, ale zawsze jednak... — jękałem się.

— Zawsze jednak! — zawołał, załamując z rozpaczą nogi... — A przypomnij sobie, czy w smutku miałeś wierniejszego nademnie przyjaciela. Zapomniałeś już, jak kładłem się u nóg twoich, kiedy czułem, żeś zgnębiony i chmurny, jak patrzyłem ci w oczy ze współczuciem. Pamiętasz, jakieś pewnego razu wykrzyknął: »jaki rozumny wzrok ma to zwierzę!« Więc odczuwać cudzy smutek, starać się spokojnym zachowaniem nie naruszyć twego bólu, współczuciem oczu łagodzić twoje cierpienia, pocieszać cię w samotności — to wszystko nie dowodziło ci, że i ja posiadam rozum i uczucie — jednym słowem to, co ty duszą nazywasz?!

— Ba! stara historia... to instynkt!

— Podobasz mi się pan — zawołał. — Całe życie ślęczałeś w księgach, zjadałeś rozumy na świecie, a przecie z całym twoim rozumem nie widziałeś tego, co się tuż pod twoim nosem działo. Wstyd mi było poprostu, kiedyś patrzył, jak cię żona na każdym kroku oszukuje z tym muzykusem, a ty z całą swoją mądrością nie widziałeś tego wcale. Podawałeś mu rękę serdecznie i żonę całowałeś przy nim w czoło, a nie dostrzegłeś, jak on zagryzał wargi, a ona uśmiechała się ironicznie. Mnie, kiedy on tylko wszedł po raz pierwszy w próg twego domu, natychmiast tknęło złe przecucie. Porwałem się wówczas z pod stołu, warknąłem i chwyciłem go zębami za łydki... Obiłeś mnie wówczas bez litości — więc powiedziałem sobie, że więcej się do tej historii mieszać nie będę! A tobie kiedy oczy się otworzyły?... Pamiętasz, wszakże to wtedy, bez żadnego powodu, kiedy oni oboje udali się na koncert, jako nieraz bywało, nagle, w ciszy swego gabinetu, porwałeś się z miejsca i gniotać papier w rękę, zawołałeś do siebie chrapliwym głosem: »Czyż-by oni zdradzali mnie razem!« Instynkt, ten instynkt, którym tak pogardzasz, pierwszy podszeptął ci prawdę, bez żadnych dowodów, bez żadnych danych. Ale twój rozum powiedział ci: »to być nie może«; zacząłeś rozmyślać, rozważać, badać... i zaciemniłeś sobie prawdę. Później urządziłeś scenę żonie, a ona oplątała twój sławetny rozum wszystkimi kobiecemi sofizmami — i uwierzyłeś jej, boś nie chciał wierzyć instynktowi, który opierał się na subtelnych, nieświadomych spostrzeżeniach, nie dających się ująć w formy syllogizmu, wymaganego przez wasz głupi rozum!... A później... oni uciekli oboje i zostawili cię na pastwę hańbie i samotności... Wiedziałem, że tak będzie... Przecie i ze mną zdarzyła się, tylko nie w tak głupi sposób, podobna historia. Pamiętasz, jak Dyjana uciekła z Hektorem na sąsiednie podwórko?...

Tego już było za dużo. Powstałem.

— Nero! proszę cię... bez takich porównań...

Zaśmiał się:

— A, pan profesor raczy się gniewać... Pan profesor jest w złym humorze... No to żegnaj pana profesora... Zайдę tu jeszcze, kiedy pan profesor będzie w lepszym humorze...

I uśmiechając się ironicznie, wysunął się przez szparę mojej celi.

Byłem wściekły, jak... pies! Ze wstrętem myślę o jego przyszłej wizycie. O, byłbym z ochotą zgodził się na to, aby nie posiadać duszy, byłby i on jej nie posiadał!... Niebo mi teraz za ciasne.

Leo Belmont.

Z KALWARYI



(Rys. K. Sichulski).

Z POEZJI »NADMODERNISTYCZNYCH«

BURZA

I.

Idą chmury do boju, jak atletki wściekłe,
Szczercząc na się błyskawic hyjenuwe zęby;
Ciągną się struny deszczu, jak febry przewlekłe;
W strachu ziemię całują przewrócone dęby.

Rozszepały się liście plotkarskimi tony,
Zachód nieba zalała złotych blasków jucha;
Grom przykucnął do skoku — spadł zacierzwiony!
I zachwycona cisza mowy burzy słucha.

Mnie nic do tego!... Dusza dawno jest bezgłosa...
I tylko tygrysimi czasem zgrzyty płacze...
I na tę szarą ziemię spogląda z ukosa.

Kiedy w chmur spowinięta łachmany żebracze,
Ruchem pchnięta bezmyślnym w bezkresne niebiosy,
Jak opętana dziewczka, po elipsie skacze!

II.

Bo wiem dobrze, że słońce na mgławic leżnicy
Poroniło przed wiekiem w boleściach planety,
Bo wiem, co mówi nocą księżyc trupiolicy
Do szukającej braci zginionych kobiety.

Bo wiem, że zewsząd kroczą po nas cmentarnicy,
Gotując każdej cnocie straszliwe odwety,
Wiem, że dusz obnażonych upiornej tęsknicy
Nie zamkną swoją klamrą rzeźbione sonety.

Więc w duszy mojej taka panuje wyschlizna,
Że niech dąb mnie przywali — ja się nie podniosę!
Niech mi zwieje na serce troski długowłose,
Odwieczna absolutów umarłych zgnilizna,
Z prometejską hardością wszelkie jady zniosę —
Serce zgrzytnie zębami, lecz bólów nie wyzna!...

Leo Belmont.

SZKICE Z NATURY DO POGLĄDOWEJ ZOOLOGII ARTYSTYCZNEJ

(Rys. K. Frycz)



TABLICA 1. KOGUT

1. Kogut japoński
2. Kogut impresyjonistyczny
3. Kogut secesyi wiedeńskiej.
4. Kogut polskiej sztuki stosowanej.
5. Kogut »Liberum Veto«.

PAN PRALINKIEWICZ TEGO NIE LUBI

Wesoły dramat w jednym akcie

Osoby: Pan Pralinkiewicz — wpływowy dziennikarz
Bazgralski — początkujący literat
Zosia Kuperek — aspirantka sceniczna
Służąca — Marysia.

Rzecz dzieje się w gabinecie p. Pralinkiewicza, który siedzi przy biurku i czyni srogą rzeź gazet niemieckich.

Marysia (wchodząc): Proszę pana...

Pralinkiewicz (nie przerywając roboty): Co znowu?

Marysia: Jakiś tam przyszedł.

Pralinkiewicz: Czego chce?

Marysia: Bo ja wiem! Taki smoluch...

Pralinkiewicz (rzucając z pasyą nożyce): Że też człowiek chwili spokojnie pisać nie może! (P. ch.) Proś.

(Marysia wychodzi. Zjawia się Bazgralski, który gniotąc kapelusza, zatrzymuje się przy drzwiach).

Bazgralski: Dzień dobry... hm... hm... dziś miałem przyjść...

Pralinkiewicz: Aha, aha, prawda. (P. ch.) Nie, panie łaskawy, ten dramat nie kwalifikuje się ani na scenę, ani do druku.

Bazgralski (udając bardzo zadowolonego): Właśnie chciałem tylko usłyszeć światłą ocenę pana redaktora...

Pralinkiewicz: Tak... talent jest... Tak, tak, pan przedstawiasz materiały... Aleee... należy się koniecznie wyemancypować z pod tych nowomodnych wpływów. Niech sobie zgniła europejska cywilizacja rozkoszuje się w brudach, lecz myśmy tego nie powinni naśladować. Za-

przestaśmy nareszcie wzorować się na zagranicy, bądźmy sobą!

Bazgralski (smętnie patrzy na niemieckie wycinki, rozrzucone po podłodze). Ależ ja z obserwacji czerpałem temat...

Pralinkiewicz: Nie, nie, nie, (P. ch.) No powiedz pan sam, czy pańska bohaterka, dostająca zawrotu głowy na widok dziury w spodniach lokaja, jest kobietą polską?... Fe, fe!... kto to widział!... Nie, łaskawco, to są brudy, wyjątkowe brudy. A naszym posłannictwem narodowym, naszą misją cywilizacyjną jest, że tak powiem, świetlana czystość ideału uduchowionego jestestwa, wyzwolenie... eee... tego... rozumiesz pan... kobieta polska...

Bazgralski: Najokropniej. Moje uszanowanie panu redaktorowi. (Kłania się i wychodzi).

Pralinkiewicz (siada przy biurku i tnąc z rosnącą furją pisma haktystyczne, nuci): »Bo z jej to piersi płynie trucizna, którą wrogowie się trują«...

(Pukanie; p. ch. staje w drzwiach Mania Kuperek, typ czysto polskiej dziewczyny).

Pralinkiewicz (podnosząc głowę): A! to pani.

Mania (zbliżając się do biurka):
No i co, panie redaktorze: czy pan
już mówił z dyrektorem?

Pralinkiewicz (rozpierając się w fo-
telu): Ano tak. Mówiłem.

Mania: Jaki pan redaktor dobry!
No więc...

Pralinkiewicz: Ha! powiedział, że
jeśli znajdę w pani talent, to on go-
tów...

Mania (rozpromieniona): A pan
redaktor przecież mówił, że mam ta-
lent...

Pralinkiewicz: No tak, tak... ale
znów talent bez temperamentu...

Mania: Ja mam temperament.

Pralinkiewicz: To się zobaczy.
(P. ch.) He, he... No tak, tak, bli-
żej... He, he!... No nic, nic...

Mania: (P. ch.) Panie redaktorze...

Pralinkiewicz: Ależ...

Mania: No!...

Pralinkiewicz: Przecież nie zjem...
O tak... hop, hop, hop...

Mania: No, ja nie chcę... no...

Pralinkiewicz: Oj, jak serduszko
bije...

Mania: Panie red...

Pralinkiewicz: He, he, he!... No,
no...

(Długa pauza).

Mania: (p. p.) Panie red... pan...
red... Ach, ach... haa...

Pralinkiewicz: Hm, hm... och.

(Znów pauza).

Mania: (p. p.) Ja się gniewam.
(Wkłada kapelusz).

Pralinkiewicz (poprawiając krawat):
Si... głupstwo! Temperament nieroz-
budzony jeszcze, ale to się zrobi.

Mania: (p. ch.) Prosił mnie Ba-
zgralski, żebym zapytała...

Pralinkiewicz: Już mówiłem mu.

Mania: Że?...

Pralinkiewicz: Że go nie poprę.

Mania: Biedny chłopak. Czemu?

Pralinkiewicz: Paskudne porubstwo.
Ja tego nie lubię.

Mania (poprawia spódnicę i wy-
chodzi).

Zastona spada. Na niej ukazuje się słynny
aforyzm Sienkiewicza, który publiczność gło-
śno odczytuje i bije brawo. Z za kurtyną
wysuwają się panowie Rabski i Gawalewicz
i dziękują za oklaski w imieniu znakomitego
twórcy Trylogii. hy.



DZIWNA NARODOWOŚĆ

(Rys. K. Sichulski),

K. SICH: 63



— W tej myśli, Panowie, wznoszę okrzyk: »Niech żyje nasz kraj rodzinny Galicya, niech żyją Austriacy mówiący po polsku, niech żyje Najjaśniejszy Pan«.

M. SOŁTYKOW: JAK JEDEN CHŁOP WYŻYWIŁ DWÓCH DYGNITARZY

Bajka

Żyło sobie dwóch dygnitarzy. Że zaś obaj byli lekkomyślni, więc w krótkim czasie z woli wróżki a z mego rozkazu znaleźli się na niezamieszkałej wyspie.

Dygnitarze ci przez całe swoje życie służyli w wydziale jakiegoś ministerium. Tam się urodzili, tam wychowali i tam zestarzelili, — przeto byli niezwykłe tępi. Nie nauczyli się nawet żadnych innych wyrazów nad te: »Proszę przyjąć zapewnienie głębokiego szacunku i najgorliwszej służby«.

Wydział zniesiono, gdyż okazał się zbyt cennym, i dygnitarzy wypuszczono na wolność. Po spadnięciu z etatu wynajęli sobie mieszkania przy ulicy Podjaczewskiej, i każdy z nich miał swoją własną kucharkę, tudzież pobierał emeryturę. Aż tu najniespodziewaniej znaleźli się na niezamieszkałej wyspie. Budzą się i widzą, że obaj leżą pod jedną kołdrą. Ma się rozumieć, że nie połapali się od razu i najspokojniej w świecie zaczęli rozmawiać.

— Dziwny, ekscellencyo, miałem dziś sen, — mówi jeden: — śni mi się, że mieszkam na niezamieszkałej wyspie...

Wymówił te słowa i raptem jak nie skoczy na równe nogi! Zerwał się i drugi.

— Chryste Panie! cóż się to dzieje? gdzież my jesteście? — zawołał zmienionym głosem. I zaczęli się wzajemnie obmacywać, by się upewnić, że rzeczywiście nie we śnie, ale na jawie przytrafiła się im taka awantura. Jednakowoż na nic się nie zdało wmawianie w siebie, że to nic innego jak sen, — trzeba było się pogodzić ze smutną rzeczywistością.

Przed nimi z jednej strony rozpościerało się morze, z drugiej był strzępek ziemi, za którym znów widniało bezgraniczne morze. Zapłakali dygnitarze po raz pierwszy od czasu, jak zniesiono wydział. Wyplakawszy się, zaczęli się wzajemnie oglądać i zobaczyli, że obaj są w nocnych koszulach, i każdy z nich ma na szyi order.

— Dobrzeby było napić się teraz kawusi — zauważył jeden dygnitarz, ale zaraz przypomniał sobie, gdzie jest, i zapłakał po raz drugi.

— Co tu jednak począć? — ciągnął przez łzy: — gdyby nawet wystosować raport, jakowyż będzie takowego skutek?

— Ot co, — odpowiedział drugi: — ja pójdę na zachód, a ekscellencya niech się uda na wschód, pod wieczór zaś znów się tu zjedziemy; może się w ten sposób coś znajdzie.

Zaczęli szukać wschodu i zachodu. Przypomnieli sobie, jak pouczał pewnego razu naczelnik: »Jeżeli ci potrzebny wschód, to stań oczami na północ, a od

prawicy otrzymasz takowe«. Jeśli tedy szukać północy: stawali tak i owak, wypróbowali wszystkie strony świata, ale że przez całe swoje życie służyli w wydziale ministeryum, przeto nic nie znaleźli.

— Ot co! ekszellencya idź na prawo, a ja pójdę na lewo; to będzie pewniejsze! — zaproponował dygnitarz, który poza wydziałem ministeryum służył jeszcze w szkole kantonistów w charakterze nauczyciela kaligrafii, a więc był nieco mądrzejszy. Tak też zrobili. Poszedł jeden dygnitarz na prawo: widzi — rosną drzewa, a na drzewach wszelakie owoce. Chce zerwać choć jedno jabłko, ale wszystkie wiszą tak wysoko, że trzeba by wleźć na drzewo. Spróbował wleźć — na nic się nie zdało, podał koszulę i tyle. Podszedł do strumienia. Widzi — od ryb aż się roi, aż się roi!

— Miły Boże, żeby tak nałapać tych rybek i na Podjaczewską! — pomyślał sobie i takiego nabrał apetytu, że aż się zmienił na twarzy. Wszedł do lasu, a tam jarząbki gwizdzą, cietrzewie tokują, zające biegają.

— Chryste Panie! ileż tu jedzenia! ileż tu jedzenia! — zawołał, czując jednocześnie, że już go zaczyna mdlić. Trudna rada, trzeba było wracać na umówione miejsce z pustymi rękami. Przychodzi, a drugi dygnitarz już czeka.

— Jakżeż, ekszellencyo, znalazłeś cokolwiek?

— Ot, znalazłem stary numer »Moskiewskich Wiedomostiej«, więcej nic!

Cóż robić! położyli się spać, ale nie mogą zasnąć naczczo. To ich niepokoi myśl, kto za nich będzie pobierał emeryturę, to znów stają im przed oczami: owoce, ryby, jarząbki, cietrzewie, zające.

— Komuby jednak przyszło do głowy, ekszellencyo, że ludzki pokarm w pierwotnym swoim stanie lata, pływa i rośnie na drzewach? — odzywa się jeden dygnitarz.

— Tak, — odpowiada drugi: — muszę się przyznać, że i ja dotychczas byłem takowego przekonania, iż bułki rodzą się w tej samej postaci, w jakiej podają je rano do kawy.

— Więc jeżeli naprzykład kto chce zjeść kuropatwę, to musi najpierw ją złapać, zabić, oskubać, upiec... Tak, tylko jak to wszystko zrobić?

— Jak to wszystko zrobić? — niby echo powtórzył drugi.

Umilkli i starali się zasnąć, ale głód stanowczo odpędzał sen. Przed ich oczami przesuwają się bez ustanku: jarząbki, indyczki, prosięta — z lekka zrumienione, z ogórkami, piklami i innymi przyprawami.

— W tej chwili chyba bym zjadł własny but! — oświadczył jeden z dygnitarzy.

— Dobrze również smakują rękawiczki, zwłaszcza jeżeli długo noszone! — westchnął drugi.

Raptem spojrzeli na siebie: w oczach płonął im złowrogi ogień, zęby szczękały, z piersi wydobywał się głuchy ryk. Zwolna, czołgając się, zaczęli się

Sieros



FELIKS
JASIENSKI

<http://m.org.pl>

zbliżać ku sobie, aż w jednej chwili rozjuszyli się. Posypały się strzępy, rozległy się skowytania i jęki. Były nauczyciel kaligrafii odgryzł swemu koledze order i natychmiast go połknął. Jednakże widok płynącej krwi otrzeźwił ich nieco.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — zawołali jednocześnie: — a toż my się tu jeszcze pozjadamy!

— I niech mi kto powie, w jaki sposób dostaliśmy się na tę przekłętą wyspę! Kto jest tym złoczyńcą, co zdrwił sobie z nas tak niegodziwie?!

— Trzeba rozerwać się jakąś rozmową, bo Boże uchowaj dopuścimy się jeszcze zbrodni morderstwa!

— Zaczynaj, ekscellencyo!

— Jak na przykład ekscellencya mniema: dlaczego słońce najpierw wschodzi, a później zachodzi, a nie odwrotnie?

— Dziwny z ekscellencyi człowiek! przecież i ekscellencya najpierw wstajesz, idziesz do ministerium, tam piszesz, a dopiero później kładziesz się spać.

— A dlaczegoż nie moglibyśmy wyobrazić sobie takowego przedstawienia mych czynności: najpierw kładę się spać, widzę we śnie rozmaite rzeczy, a później wstaję?

— Hm!... tak... Co do mnie zaś, muszę się przyznać, jakem służył w ministerium, zawszem tak mniemał: oto teraz poranek, a później będzie dzień, a później podadzą kolację — i czas spać! Ale wzmianka o kolacyi wywołała w obu zły humor i przerwała rozmowę w samym początku.

— Słyszałem od pewnego lekarza, — podjął znów rozmowę jeden z dygnitarzy: — że człowiek przez czas dłuższy może się odżywiać własnymi sokami.

— A to w jaki sposób?

— W bardzo prosty. Swoje własne soki wytwarzają jakoby drugie soki, te z kolei wytwarzają znów soki itd., dopóki wreszcie soki zupełnie się nie wyczerpią...

— A cóż wtedy?

— Wtedy trzeba coś zjeść...

— Tfu!

Jednem słowem, o czem tylko dygnitarze zaczęli mówić, zawsze kończyło się na przypomnieniu jedzenia, a to jeszcze bardziej podniecało apetyt. Postanowili tedy nie rozmawiać i przypomniawszy sobie znaleziony numer »Moskiewskich Wiedomostjej«, zabrali się do czytania.

»Wczoraj — czytał wzruszonym głosem jeden z dygnitarzy — u dostojnego naczelnika naszej starożytnej stolicy odbył się galowy obiad. Stół nakryto na sto osób ze zdumiewającym przepychem. Dary przyrody ze wszystkich krajów naznaczyły sobie — że się tak wyrazimy — rendez-vous na tym czaro-

dziejskim bankiecie. Była tam i złocista sterlet z Szeksny, i bażant, wychowaniec lasów kaukaskich, i tak rzadki w lutym gość na naszej północy — poziomki«...

— Tfu do dyabła! że też excellencya nie możesz wynaleźć czegoś innego! — zawołał z rozpaczą słuchający dygnitarz i odebrawszy towarzyszkowi gazetę, przeczytał co następuje: »Piszą nam z Tuły: wczoraj z okazji złowienia w miejscowej rzece jesiotra (podobnego wypadku nie pamiętają nawet najstarsi ludzie, tem bardziej, że w jesiotrze rozpoznano komornika B.) odbył się w tutejszym klubie festival. Sprawcę uroczystości, ugarniowanego korniszonami, wniesiono na olbrzymim drewnianym półmisku. Doktor P., prezes klubu, pilnie zważał, żeby każdy gość dostał kawałek ryby. Sosy były najrozmaitszego rodzaju, nawet najbardziej wyszukane«...

— Przepraszam, excellencyo, zdaje się, że i pan nie jest dość ostrożny w wyborze lektury! — przerwał pierwszy dygnitarz i wzięwszy z kolei gazetę, przeczytał: »Donoszą nam z Wiatki: jeden z tutejszych mieszkańców odkrył następujący oryginalny sposób gotowania zupy rybnej: wziąć żywego lina i najpierw go oćwiczyć, a gdy ze strapienia powiększy mu się wątroba«... Dygnitarze pospuszczali głowy. Wszystko, na co tylko zwrócili oczy — wszystko przypominało jedzenie. Nawet własne ich myśli spiskowały przeciwko nim, bo choć wszelkiemi siłami starali się odpędzić obrazy bifszytków, torowały one sobie drogę siłą.

Raptem na dygnitarza, który był nauczycielem kaligrafii, spadło natchnienie...

— A gdyby tak, excellencyo — zawołał radośnie — poszukać chłopca?

— Jakże to... chłopca?

— Właśnie, właśnie, zwyczajnego chłopca... jakimi zwykle bywają chłopci! Onby nam zaraz przyniósł bułek, nałapałby jarząbków, ryb...

— Hm!... chłopca... ale skądże wziąć tego chłopca, jeżeli go niema?

— Jako niema chłopca! chłop jest wszędzie, należy go tylko poszukać! Napewno schował się w jakiej dziurze, żeby nic nie robić! Ta myśl tak podniosła na duchu dygnitarzy, że zerwali się dziarsko i pobiegli szukać chłopca. Długo włóczyli się po wyspie bez żadnego rezultatu, aż wreszcie ostra woń chleba z otrąb i przepoconego barana naprowadziła ich na ślad. Pod drzewem, podłożwszy pięść pod głowę, ogromne chłopisko spało do góry brzuchem i najbezczelniej uchylało się od roboty. Oburzenie dygnitarzy nie miało granic.

— Śpisz, nygusie! — rzucili się do niego: — dbasz widać o to, jak pies o piątą nogę, że tu dwie excellencye już drugą dobę umierają z głodu! Ruszaj natychmiast do roboty!

Podniósł się chłop: widzi, że dygnitarze surowi. Spróbował drapnąć, ale ci przyczepili się do niego jak pijawki.

(Rys. K. Frycz).



ŚMIERĆ W XX WIEKU

Więc zaczął chłop działać.

Przedewszystkiem wlaź na drzewo i urwał dla dygnitarzy po dziesięć najbardziej dojrzałych jabłek, dla siebie zaś wybrał jedno — kwaśne. Następnie zaczął grzebać w ziemi i wydostał stamtąd kartofli; potem zrobił z własnych włosów siła i złapał jarząbka; wreszcie wybrał dwa kawałki drzewa, potarł jeden o drugi i rozniecił ogień, przy którym napiękt tyle rozmaitego jedzenia, że dygnitarzom przyszło na myśl, czyby i darmozjadowi nie udzielić cząsteczki. Patrzyli dygnitarze na te chłopskie zabiegi, i serca w nich skakały z radości. Zapomnieli już, że wczoraj omal nie umarli z głodu; myśleli sobie: »Jako dobrze być dygnitarzem — nigdzie człowiek nie zginie!«

— Czy jaśnie wielmożni panowie kontenci? — pytał tymczasem chłop-darmozjad.

— Kontenciśmy, przyjacielu; widzimy twoją gorliwość! — odpowiedzieli dygnitarze.

— A nie pozwoliliby mi też jaśnie panowie kapkę odpocząć?

— Odpocznij, przyjacielu, tylko ukręć przedtem sznurek.

Narwał zaraz chłop dzikich konopi, namoczył w wodzie, zmiędlił, i pod wieczór sznurek był ukręcony. Dygnitarze przywiązali tym sznurkiem chłopca do drzewa, żeby nie uciekł, i położyli się spać.

Przeszedł dzień jeden, drugi, i chłop tak się wydoskonał, że zaczął nawet gotować zupę w garści. Dygnitarze stali się weseli, pulchni, syci, biali. Siedzą sobie i rozmawiają, jakto oni mają tu całe utrzymanie, a tymczasem w Petersburgu emerytura ich kapitalizuje się.

— A jak pan mniemasz, ekscellencyo, czy w samej rzeczy budowano wieżę Babel, czy też jest to tylko przenośnia? — pyta bywało po śniadaniu jeden z dygnitarzy.

— Mniemam, ekscellencyo, że w samej rzeczy budowano, bo w przeciwnym razie czemby można wytłómaczyć sobie to, że na świecie istnieją rozmaite języki?

— A więc był i potop?

— Był i potop, bo w przeciwnym razie czemby można było wytłómaczyć sobie istnienie zwierząt przedpotopowych? Tem bardziej, że i »Moskiewskija Wiedomostji« głoszą...

— A czyby nie dobrze było przeczytać co z »Moskiewskich Wiedomostiej«?

Biorą numer, siadają sobie w cieniu, czytają od deski do deski, co jedzono w Moskwie, co w Tule, co w Pienzie, co w Rjazani — i nic, nie mdli!

Jednakowoż po upływie pewnego czasu zaczęło się dygnitarzom nudzić. Coraz częściej przypominali sobie o zostawionych w Petersburgu kucharkach, a nawet cichaczem popłakiwali.

— Co to się tam teraz dzieje na Podjaczewskiej, ekscellencyo? — zapytał raz jeden.

— Lepiejbyś nie wspominał, ekscellencyo, bo i tak serce mi się krwawi! odpowiedział drugi.

— Dobrze tu bo dobrze — niema co mówić, jednakowoż, ekscellencyo, zawsze to barankowi markotno bez owieczki, a i munduru szkoda!

— Szkoda, nawet wielka szkoda! Toż popatrzeć tylko na samo szamerowanie — w głowie się zakreśli!

I odtąd zaczęli piłować chłopa: doprowadź nas do Podjaczewskiej, doprowadź nas do Podjaczewskiej — i tak bez końca.

Cóż się okazało? Chłop znał nawet tę ulicę, bywał na niej.

— A toż my jesteśmy ekscellencye z tej właśnie ulicy! — ucieszyli się dygnitarze.

— A ja, jeżeli jasnie widzieli: wisi człowiek na zewnątrz domu, w skrzynce, na sznurze i smaruje ścianę farbą, albo też łązi po dachu jak mucha — ten właśnie człowiek jest ja! — odpowiedział chłop. I zaraz zaczął w wolnych chwilach łącać sobie głowę, w jakiby sposób mógł ucieszyć swoich dygnitarzy zato, że darzyli go — darmożjada swą łaską i nie brzydzyli się jego chłopską pracą. W krótkim też czasie zbudował, wprawdzie nie okręt, zawsze jednak taki statek, że można na nim było dopłynąć aż do ulicy Podjaczewskiej.

— A uważajże, kanalio, nie utop nas! — przestrzegli swego darmożjada dygnitarze, skoro ujrzeni kołyszący się na falach statek.

— Niema strachu! abo mi to pierwszyna? — odpowiedział chłop i zaczął się przygotowywać do drogi. Nazbierał miękkiego łabędziego puchu i wysłał nim dno statku. Zrobiwszy to, ułożył na owem posłaniu dygnitarzy, przeżegnał się i popłynął. Co się dygnitarze najedli strachu podczas tej podróży wskutek burz i przeróżnych wiatrów, co się nałajali chłopa za jego darmojezdztwo — tego ani pióro nie opisze, ani bajka nie opowie. A chłop — nic, tylko wiosłuje a wiosłuje i żywi dygnitarzy śledziami.

Oto nareszcie i Nawa-matuchna, oto słynny kanał Katarzyny, oto ulica Podjaczewska!

Kucharki aż uderzyły w dłonie, gdy zobaczyły, jak ich panowie stali się syci, biali i weseli. A dygnitarze napili się kawy, najedli się pulchniutkich bułeczek i — włożyli mundury. Następnie pojechali do urzędu podatkowego — i ile tam zgarnęli pieniędzy, tego ani bajka nie opowie, ani pióro nie opisze!

Wszelako nie zapomnieli i o chłopie — kazali mu wynieść kieliszek wódki i srebrną szóstkę: pohulał sobie i ty, chłopino!

Przełożył Enny.

MIĘDZY MALARZAMI

(Rys. K. Sichulski).



— Słyszałeś o tem, ponoć mały synek Styki wystawił bajeczny obraz w salonie paryskim.

— Phi. Cudowne dziecko! Nie sztuka niem być przy dzisiejszej, jak powiada Biesiada literacka, metodzie malowania w kleksy i bez znajomości rysunku.

JAN KRYŁÓW: MÓR ŚRÓD ZWIERZĄT

Najsroźszy niebios bies, natury postrach — mór
Grasuje w lasach. Zwierz posmutniał, nie śpi, nie je;
Otwarły się na oścież piekielne wierzeje:
Śmierć nawiedza wąwozy, pola, szczyty gór.
Wszędzie leżą ofiary tej władczyni srogiej,
A ona ciągle kosi, — nie męczy się pracą.
Zwierzęta, w których jeszcze dusze się kołają,
Na nosie widząc śmierć, zaledwie włóczą nogi;
I choć przecie te same, nie poznałyś ich:
Tak inne są, gdy los dziś wydał je na sztych!
Nie dusi owiec wilk i skromny jest jak mnich;
Nie poluje na kury lis, — pości w swej norze:
Komu dziś w głowie jedzenie!
Gołębicę gołąb żenie,
Miłość poszła w zapomnienie, —
A bez miłości czyż szczęście być może?
W tej niedoli zwierzęta lew na radę zwoła.
Ciagną noga za nogą, bez sił, animuszu;
Zwlokły się i obsiadłszy monarchę dokoła,
Wytrzeszczyły nań oczy, nadstawiły uszu.
»Przyjaciele! — lew zaczął — grzechów naszych mnogość
Wywołała gniew bogów, wzbudziła w nich srogość.
Więc ten, kogo największe dzisiaj płamą zbrodnie,
Niech odpokutuje godnie:
Żałując za winy szczerze,
Niech dobrowolnie żywot swój złoży w ofierze.
Kto wie — może ten zbożny czyn gorącej wiary
Sprawi, że niebo zechce zdjąć z nas ciężar kary.
Innej nie widzę rady.
Wszak takich dobrowolnych ofiar — sami przecie
Dobrze o tem wiecie —
Bywały liczne w historii przykłady,
Że zaś król swym poddanym i tu przykład ma dać —
Bijemy się w piersi
I pierwsi
Zaczynamy się spowiadać.
Rozpatrując ciąg życia naszego w pamięci,

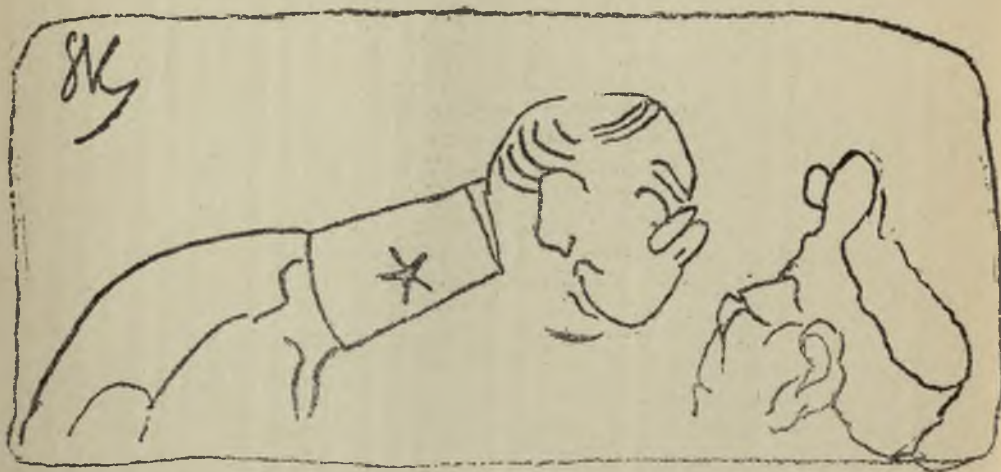


PROJEKT POMNIKA PRZED TEATREM KRAKOWSKIM

Musimy z bólem wyznać: i myśmy nie święci.
Biednych owiec — i za co? o stary grzeszniku! —
Nadusiliśmy bez liku,
A czasem (któż z nas grzechu się ustrzeże?)
Ucierpieli i pasterze.
To też żywot nasz oddać jesteśmy gotowi,
Lecz czy nie lepiej będzie, gdy każdy opowie
Wszystko, czem się tu tylko bogów obraziło?
Zliczym grzechy: u kogo więcej się ich zbierze,
Tego złożymy w ofierze.
Zda się nam, że i bogom miłszeby to było.
— Dobry królu, — lis rzecze — zbyt dobry zaiste,
Grzesznem nazywasz życie swe cnotliwe, czyste!
Czyż dlatego lud ci ma dać
Zginać, iżeś, słuchając swej oskarżycielki,
Nadczułości sumienia, źdźbło zamienił w belki?
Przytem wierzą: dla owiec jest to honor wielki,
Że je, panie, raczysz zjadać.
Co się tyczy pasterzy — każdy ci to powie:
Taka nauczka pójdzie im na zdrowie.
Bezogonny ten rodzaj głupią dumę pasie
I za naszych królów ma się. —
Skończył lis. Za nim liczna dworaków družyna
Tę samą piosnkę zaczyna —
Upewnia, że napróžno nawet lew się kaja.
Następnie tygrys, niedźwiedź, ryś i wilków zgraja
Z miną skruszoną grzesznika
Wyznali: »Zaufania nie zawsześmy godni«.
Ale największych ich zbrodni
Nikt nie tyka.
I każdą bestyę zbrojną czy kłem, czy pazurem
Chórem
Okrzyknięto
Za niewinną jak jagnię, omal, że nie świętą.
Z kolei wół-poczwieć tak im ryczy: »I my
Grzeszymy.
Temu trzy zimy,
Kiedy paszy zabrakło, głód skręcał wnętrzości,
Nie mogąc dłużej znieść czczości

Zapomniałem o wstydzie, sumieniu i Bogu
Garść siana wyciągnąłem z księżowskiego stogu«.
Przy tych słowach — jak gdybyś wsadził kij w mrowisko.
Zewsząd krzyki: »A złodziej! niegodne wolisko!
Jeść cudze siano! Czyż dziwna, że bogi
Za tę zbrodnię wydały na nas wyrok srogi?
On niech rogaty łeb na stosie złoży
Dla ofiary i pokuty, —
On — ze wstydu, z czci wyzuty!
Tem przebłagamy gniew boży«.
Rzekli —
I wołu upiekli.

Przełożył Enny.



(Rys. K. Sichulski)

(Rys. K. Sichulski)



— Że też Chrystus nie ześle na tę modną elegantkę suchot! Patrz dobra, pani, jak ona wystawia te grzeszne piersi.

— Tyle mięsa w sam wielki piątek!

ZŁOTA IDYLLA

Złote, rokoszne stroi minki...
Na złotych *comté*'ów ekiwoki...
Poprawia lśniące złote loki...
Złotopajęczce lśnią mitynki...

Uśmieszek złotej margrabinki,
Płoczej gazelli złotookiej,
Zdolnej rozchmurzyć złote smoki,
Od których złote lśnią kominki...

Czarują złote dąsy, fochy
Figlarnej złotych snów pieszczochy...
Już złotych spazmów brzmi kaskada...

Lez śmiechu sezam złotogrochy...
Warczy złotych faunów lśni plejada...
Salonów gwardya złotospada...

Wacław Wołski.



(Rys. St. Rzacznik)

ECHA WIELKOPOSTNE

— Trzeba coś zrobić dla ubogich — rzekł pan Kalasanty, adjunkt Tow. Wzaj. Ubezpiecz. i kupił żonie zakiet, żeby w wielki piątek mogła kwestować w kościele.

(Rys. K. Laszczka)



RADCA MIEJSKI ŁEPKOWSKI

KAZIMIERZ LEWANDOWSKI: BOSE KRÓLEWNY

Z DZIENNIKA PRZYJACIELA

Denique quas tota quisquam probet urbe puellas
noster in has omnes ambitiosus amor.
Ovidius. Amores.

Moje najmilsze, moje królowny bose!.. Jakże je kocham gorąco, kocham nad wszystko na ziemi!

Cóż mi po słońcu, które złotą lawą rozlewa się z wysoka, tam, z niebios krateru, po szafirowym sklepie, po mozaikowym dywanie kipiącej flory — cóż mi po słońcu, gdy nie pozłaca im stóp, nie śpiewa lubieżnych melodyi na fałdach ich szat!

Cóż mi z szmaragdów ziół i traw, gdy się nie ślizga wśród nich — nóżka, swawolna bogini balsamem tchnących kobierców!

I cóż mi z ciepłych dni, jeśli nie widzę w ulicy dziewcząt, różanych i białych; swobodnych, lotnych i rącznych; i falujących piersi i rozwiewanych warkoczy, krasnych zapasek i chust!

*

Moje najmilsze mają oczęta ciche i słodkie, włosy czesane gładko — tak się rumienia jak świeże kamelie, kiedy do nich przemawiam wzruszony i biegną dalej, bosy i mięko, wiodąc za sobą mistyczną woń swej płci, uroki — i wiotkie fałdy swych skromnych sukienek: A przecież Salomo sam... w swej chwale, on nie był jako jedna z nich!..

Gdy chusty skromne na krągłe rzuca ramiona i tak, wyniosłe i dumne, idą przez miasto, — patrzysz, aliści ten krój to nie chusta, lecz gronostaje; to płaszcz jest królewski, a one, Korynny, służebne i niewolnice, rosną w Sabę, Egieryę i Semiramis — i więcej jeszcze, w samą Fannit świętą, dziewiczą boginię miłości, jedyną, wielką...

Nie czcimy ich ukłonem, lecz naszych oczu uśmiechami; nie czcimy powitaniem, lecz biciem serca przyspieszonym; gdy idą mimo, albo z przeciwka się jawią, nie oddajemy im hołdów publicznych, lecz nam się dusza słoneczni i rozelśniewa na widok ich! Ach jakże cudnie wyglądają w ciepłe a dżdżyste dni wieczorem!

Bruki zalane deszczem, a jasne smugi światła lśnią na nich, niby węże złociste.

One biegną po złotych obrusach cicho, sukienki się rozwiewają nieme, a z pod sukienek, raz w raz migają białe, czarujące, ich różem obwiedzione nóżki.

Ręce w połowie obnażone, twarzyczki bez osłony — dość spojrzeć na te szczegółty, by resztę pieśni ich ciała wyśpiewać sobie z ruchów i kształtów, wiatrem rzeźbionych, sercem przecutych.

Kocham je, moje królowny bose!

Po obcych domach służą.., wielkie, bogate rody szły w służbę barbarzyńców i też służyły po domach obcych — mówię to sobie zawsze, kocham je za ich niewolę.

O moje niewolnice słodkie!

One są biedne i płaczą tak często na swoją dolę... nikt im nie kupi wstążek, słodyczy, barwnych szatek! A wszak i one są dziećmi, lubią słodycze i cacka... Płaczą na twarde nieba, co je wydarły z ogniska ich sióstr, i matek — gdzie były królowniami we własnych ogrodach — sielskie dryady — i boginkami leśnych kładek i polnych miedz; tam były krasą jarmarcznej gospody i odpustowej kompanii, wdziękiem weselnej drużyny.

Gdzież te czasy! te dobre! Gdzież te czasy, gdzie!

Moje słodkie niewolnice płaczą...

Ale młodość-to pogodne niebo, uśmiechu wróżka złota!

Więc się cieszą, wesołe, lub, złożywszy rączki, dumają o przyszłości, bez chmurek, bez krzyków, bez gderań i łez... I bez nękań zabójczych swych bezdusznych panów, których tak dużo na świecie.

A matusia daleko!..

One pięścić umieją!.. och jak! Niby kochanki urodzone... z piezczot uwite, pocałunkami wykarmione słodko!

Faust o nich śpiewa pamiętne wierszyki:

Lecz, nim je powiem, weź kolońskiej wody, o salonowa rączko i zroś nią utwór zuchwały, by delikatnych zmysłów nie zraził ton swobodny wierszyka.

A teraz, poprzez tiule, ciekawość i perfumę, posłuchaj:

»Ręka, co miotłą wywija w sobotę,

»Najpieszczotliwiej w niedzielę uściśnie«.

A krymski nasz kochanek prosi na swoją gospodę te pokojowe kotki:

»Porzuc lokaja, kotko pokojowa,

»Przyjdź w wieczór na mą gospodę«.

A wieszcz z Sulmony śpiewa im swoje najlepsze kantyki!

A więc, przez wieszczów opiewane, sercem rycerzy miłowane, królowny moje bose, wam złoto, miód i pieśń.

*

Mam między nimi mnóstwo znajomości, codziennie bywam w innym domu. Więc jedne mnie przyjmują w swych bramach — a obok defilują, z gniewnie zmarszczonem czołem ich wielbiciele umundurowani.

Przyjmują w sieniach, przez które co chwila przechodzą z świętem oburze niem piąter zgorzeni mieszkańce.

Niskie zazdrości, towarzyska zawiść!



- Przyszliśmy do pana starosty i pedzieli, że nie mamy co do gęby włożyć i że przymieramy z głodu.
- I cóż on na to?
- Ano podziął, żebyśmy poszli precz, bośmy już dostali sól bydłącą.

Albo przyjmują w ocienionej niszy na schodach — o uściski dyskretne! — na gankach — o przelotne powitania! — na strychach — o wyznania popod strzelistym stropem! — Tam misternych pajęczyn wiotkie gobeliny melancholijnie nad nami się ważą, lub wiatr wyznaniom przydaje dramatu; przyjmują mnie w piwnicach — o czarodziejskie lochy, jaskinie pełne czaru, kopalnie pełne duchów, grotty świecące rosą, mistyczne moce mroku! Dla dyletanta nowość; dla salonowca, po tyłu nudach pierwsza prawdziwa rozrywka; powrót do wnętrza natury; rozkosze troglodytów przecudna dzikość!

Kocham, podziwiam je i chcę je widzieć ciągle; wszędzie, na każdym kroku, przy każdej ręk pracy, w ich życia każdym drgnięciu!

A one się nie wstydzą tej znajomości ze mną.

Lubią mnie, bo je szanuję i nie obrażam nigdy. A na obrazę są czułe, wszak to ich chleb codzienny, mój miły Boże!

A przytem dla nich mam zawsze i sezonowe kwiaty i sezonowe słodycze.

Są dumne i świadome, znają i cenią piękność swoją, a każda z nich mówi o sobie, Sulamita, wersety pyszne:

Czarnaciem, ale piękna, jerozolimskie córki! Łachman — to maska moja, to mój przygodny strój, kostyumi przybrany dla pustoty, z kaprysu, od niechcenia. Gdy go zrzucę i błysnę swoją świetlaną urodą, pożre was żółta zazdrość, jerozolimskie córki!

Nam się czołgają u stóp mężowie, bracia, synowie, wszystek brodaty ród wykwintnej Jerozolimy!

A nawet Salomo sam — dworaków zapytajcie — na naszej spiera piersi głowę znużoną w troskach berła i jabłka.

Rządy sprawuję my, niewolnice, zgięte dzieci, a dyademy z czaru mocniejszą siłą lśnią, silniejszą mocą drżą nad rzeszą męskich głów wykwintnej Jerozolimy.

O Ester! ty o tem wiesz!

Korynno! Dubarry! Nano!

Przy źródłach i przy studniach, cysternach i fontannach, dokąd biegną, białutkie i hoże, po srebrzystą pragnienia ochłodę, widują z niemi mnie; przy stołach przekupniów i kramarzy widują mnie z niemi; po rynkach i po targach, na niedzielnych przechadzkach i zakupach powszednich widują mnie z niemi.

Biorą mi to za złe. Lecz one, bosc królowny, tę złość ich wynagrodzą stokrotnie.

Za złe mi biorą, na mnie złośliwe spiski knują i zapraszają mnie do siebie, ażebym zamknął oczy na mych królowien majestat miłosny. Takim sposobem mnie chcą skępować w mej swobodzie.

Ale, na honor, nie, daremne ich zabiegi. Nigdzie nie wejdę, gdy wiem, że mnie czekają damy w bucikach i kapeluszkach — dla moich bosych królewien me serce, złoto i czas!

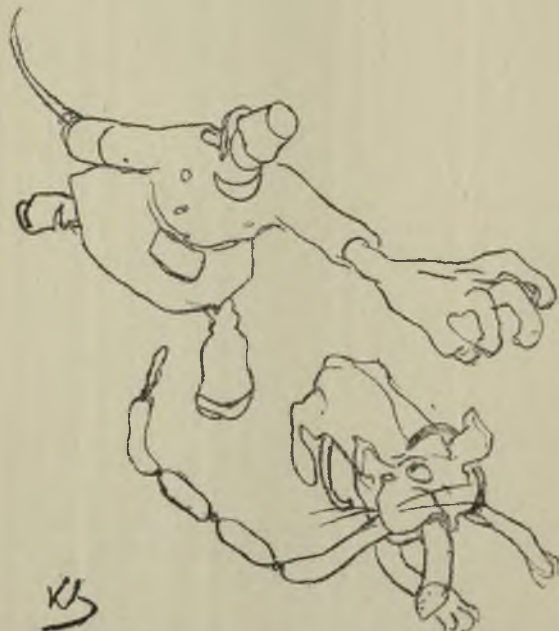
Jakżebym długo snuł mych rojeń barwne tęcze; strumienie pochlebstw mych gnał w nieskończoność bładą — ale mi trzeba już przerwać różaniec snów, rumieńce świeżych żądz po ścieżkach miejskich snuć, i ścigać znowu wciąż moje królewny bosc. W tej chwili nawet muszę wszystko rzucić, bo mnie o siódmej już w gotyckiej bramie czeka Ludka o tygrysim skoku, wieczorem, na przedmieściu, Ksawka mnie ma przywitać ramieniem z aksamitu, a kiedy północ zadzwoni na wieży, słodka Ewka pod zamek naprzeciw mnie leci.

Spieszmy się oto księżyc lśni już wysoko na niebie.

Biegnę już, biegnę do was, moje królewny bosc!

Kraków.

(Rys. K. Sichulski)



REKA SPRAWIEDLIWOŚCI

BAJKA NIE-BAJKA.

Oczy miał duże, połyskliwe,
Szeroko patrzył niemi...
Włosy miał, chociaż młody, siwe,
A był najgłupszy między głupimi.
Zwykle w ustroniu siedział sobie
I śmiał się (bo mu się śmiać chciało) —
Kopał wciąż groby, a na grobie
Każdym coś bezmyślnego stało.
...Lecz raz w tym obłąkanym śmiechu
Za nosa koniec chwycił się;
A tłum, co widział scenę tę,
Rzekł, że z powodu grzechu
Opętał Szatan jego duszę...
A on się śmiał od świtu, aż do świtu.
»Czemuż się śmiejesz, głupcze?« — pyta tłum.
Śmieję się — odrzekł — bo się śmiać muszę:
Odgadłem już zagadkę bytu...

A wtedy powstał jęk i szum
I przerażony odszedł tłum...

Feliks Gwizdź.

(Rys. T. Niesiołowski)



SZKICE Z NATURY do POGLĄDOWEJ ZOOLOGII ARTYSTYCZNEJ

Tablica II. BARAN



1. Baran-kapitel joński, 2. Baran geometryi wykreslonej. 3. Baran z kajeciku małego Jasia, czyli sposób a la T. T. Heine. 4. Baranek wielkanocny nadjedzony przez młode wilki. 5. Baran szalony, któtemu Miriam obiecał, że go zrobi Chimera.

OPOWIEŚĆ JAŚKA ZIOŁY Z CZERNIŁOWA MAZOWIECKIEGO

POWIAT, STAROSTWO I SĄD TARNOPOL

Więc mówię najjaśniejszy somdzie — rzekłem kumie — jak przed tronem Odkupiciela, że ja nic nie winien. A jak to było? Zaraz. Jak przyjechali do nas wielimożny pon z Tarnopola z chłopskiej szkoły i zaczęli nom niby chłopom rozkazować co to niby my chłopcy som polaki i co mamy niby swoje królestwo polskie niebieskie i swoje sęła i miasta i niby nasze tetry polskie w miastach, w których panowie niby nasze pokazujom komendy, tak ja zaraz sobie niby podumał: o bo czemu by ja gazda nie popatrzył się w mieście na pańską komendy ta i żonie nie pokazał? Nu taj znacom tomu co ja miał w skrzyni trochę sorokowców taj ja zaprzęgnął byczki do teleżki taj w niedzielę pojichał do miasta popatrzyć się, jak to te nasze panowla pokazują komendy. Nu taj jichało nas a jakże czworo. Moja żona przenajświętszy somdzie, Kość z zahoroda, a jakże, Horpyna ud Jawdochy z zasańca nu i niby ja sam. Nu jak my przyjichali do miasta, tak ja poszedł z Horpyną do Wolka taj wypilimy a jakże po jednej półkwatlerce. I żona moja wypila — — — — zaraz zaraz przenajświętszy somdzie ja wszycko opowiem dokumentnie — a jakże i żona moja wypila półkwaterek nu taj i Kość z zahoroda wypila a potomu to oni zostali u Wolka a ja przenajświętszy somdzie co to miałem buty najgramatyczniejsze a żona była bosa poszedł do byczków, dał byczkom trawy i poszedł do tetry. Przyszo ja i patrzę — z całkom pańsko, wielka chata murowana i na słupach a jakże i biała nu i tyle państwa pewnie z tej chłopskiej szkoły sie krencom i w sieniach jakieś panowy czekajom a dalej taka chata wielka i posadzka w ni żółta i ja chciał wejść do te chaty aż tu w drzwiach przenajświętszy somdzie łapie mnie jakiś żyd przepraszam przenajświętszy somd i słomko niebieskie i świente obrazy za reńkaw i nie puska. Taj ja pytam sie żyda czemu nie puskasz? A un mówi a biłyk masz? A nimam mówim. Nu to se kup. Ta gdzie? A o mówi u tego pana co siedzi w sieniach przy stoliku. Nu taj ja ide se do tego pana i pytom po czemu też wielimożny pon sprzedaje biłyki bo ja chcę iść na komendy. A ten pon mówi po 25 centów. Tak ja stał si targować. Skasyw si pon czy co, ta może pon co spuści choć na tabaku a un nie chce. Tak ja dał 25 centów i ide se do chaty. Patrzę w chacie żelazny płot dzieli niby chatę na dwie, za płotem siedzom panowie i pni na krzesłach a dalij taki wielki stół i z góry zasłonięty wielkim obrusem. Tak ja patrzę a tu ktoś dzwoni i ten obrus przenajświętszy somdzie som idzie w górę i schował si jakby niesamowity. Tak ja sie przeżegnał i pa-

trzę a tu wyszedł na ten stół jakiś pon. Coś powiedział nawet pana Boga nie pochwalił i zrzucił kozuch i kapeluch i poszedł. No un poszedł przyszedł cygan i ukrad kozuch i poszed. Myśle sobie co ja bede cygana łapał. Som panowie niech sie za panem ujmują. A bo to mnie bida czy co. Nu ale panowie nie łapali taj cygan uciekł. Uciekł cygan przyszedł żyd. Coś poszwargotał zrzucił przepraszam przenaświetszy somd bekieszę i jarmułkę i poszed. No poszedł przyszedł cygan taj ukrad bekieszę a panowie w śmich. Tak myśle sobie — co ja bede żydowskiego pilnować. Niech se żydzi pilnujom. Cygan uciekł. Uciekł cygan przyszedł fajny gospodarz w ładnym czamarkowym kozuchu, na głowi kuczma barankowa, buty pańskie z harmoniom a jakże, pochwalił pana Jezusa niech bedzie pochwalony! Na wieki wieków ja jemu odpowiedział — a wszyscy panowi w chacie w śmich taj patrzą się na mnie i sykają cobym był cicho. Ale co ja przenaświetszy somdzie miał być cicho kiedy grzech nie odpowiedzieć jak kto boga chwali. Ale kazali być cicho taj ja był cicho. Ten człowiek zaczął coś mówić i zdejmuje kozuch. Tak ja jemu mówię: uważaj bo cygan ukradni a panowie znowu w śmich i ja znowu był cicho. Jak ja powiedział tak się przenaświetszy somdzie stało. Chłop ledwie się obrócił a cygan za kozuch i kucznię. Nu i ja sobie pomyślał: jak długo krad cygan pańskie i żydowskie to ja nic, ale taki chłopskiego nie dam! Taj raz dwa przez ten żelazny płot przenaświetszy somdzie taj na stół taj cygana za kark taj w mordę bo złodzieja i pan Jezus nie każe żałować. Ja się zaczął termosić z cyganem a tu panowie w krzyk: policaj! policaj! Przyszed policaj i bierze mnie za komirz a ja nie chce. Ale przyszed drugi policaj i wyrzucili mnie z tej tetry pańskiej.

Wyszed ja z tetry i idę se do tego pana co to siedział przy stoliku i pytam:

— panie, a co ja wygrał? — a un w śmich i pyta:

— a ty co chciał wygrać?

Więc mówię przenaświetszy somdzie: abo ja wiem, bo moja żona była tamte niedzielni na komiendzi taj wygrała nożyce — a ja co?

A ten pan znowu w śmich i mnie za drzwi. Krzywda mi sie stała przenaświetszy somdzie, wielka krzywda. Oto ten biłyk za 25 centów mam jeszcze. A nic nie wygrałem. Nic nie winien jestem przenaświetszy somdzie bom jest katolik i piekło by mnie pożarło.

Tak mówiłem do somdu, ale somd nie słuchał. Zapytali policajów czym bił w mordę cygana a oni mówili że tak. Przyszed jakiś pan a somd mówił, że to ten cygan. Ja mówię, że to pan, a nie żaden cygan, a somd sie śmiał i mówili, że ten pan sie wtedy przebrał. I ja już nic nie wiedział i nic nie mówił i somd dał mi styry dni kryminału. Widzicie taka to sprawiedliwość na tym bożym świecie.

Hej hej!

Edm.

PRZEWODNIK Z KALWARYI

(Rys. K. Sichulski)



Przewodnik (obładowawszy dobrze kieszenie, mówi do kompanii): A teraz, moi chrześciance, darujmy sobie winy i zapomnijmy, choćby nawet kto co złego o drugim wiedział.

K. T. E. T. MAYER: TAK MI SŁODKO...

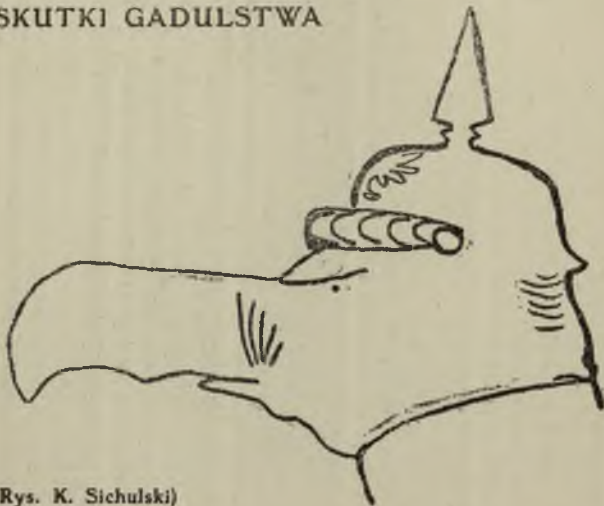
Tak mi słodko, tak słodko, choć mary złowieszce
Czuję i słyszę za sobą stąpanie —
Jak żyć mi słodko, choć przestachu dreszcze
Ze szczytów Chimery ciągną mię w otchłanie,
W bezednie niebytu ciemne, przeraźliwe:
I choć śmiech powszechny chlaszcze mię w oczy
I potępienia biczem grzmoci w oczy żywe,
Choć pewnie już rychło robactwo mię stoczy —
Jak żyć mi miło! Choć dokoła wszyscy
Kpią ze mnie nieludzko, dalecy czy bliscy —
Mnie zawsze dzień sławy jeszcze się widzi!

Przez morze drwin poszeptu podążam do mety,
Gdzie zajrzę w twarz śmierci złowrogą,
Gdzie tyłu sowizdrzałów spoczęły szkielety,
Gdzie już bić ni śmiać się z mnie równych — nie mogą...

Jak żyć mi słodko!..

Edm. Bor.

SKUTKI GADULSTWA



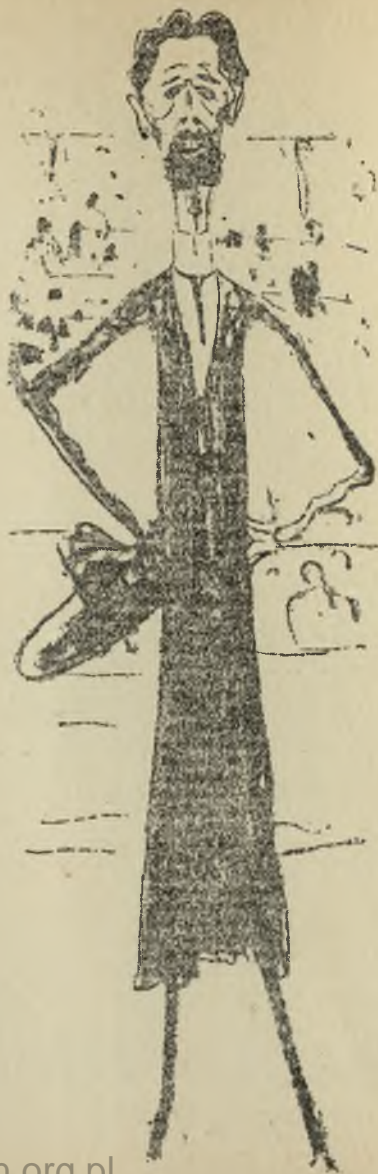
(Rys. K. Sichulski)

(Rys. L. Wyczółkowski)

PAN
WŁADYSŁAW PROKIESZ

Krytyk to prawy —
Na łące sławy
Wysoki to kierz
Władysław Prokiesz!
»Faraon«, »Halka«,
»Skarga«, »Wesele«,
Atletów walka,
Czy karuzele —
Wygląda rzesza
Sądu Prokiesza.
On wnet tłumowi
Prawdę wyłowi:
Wierz Prokieszowi!
Spójrzyj: obwiesza
Wieńcami rzesza
Pana Prokiesza,
Krzyżąc: »Krytycznej
Niwym leśmieszu,
O niebotyczny
Żyj nam Prokieszu!
Z radości skrzyszem
Skry podkówkami,
Byleś ty — z nami!
Byle — z Prokieszem!«

Janie, Michale,
Pawle, Mojżesz —
Każdy wytrwale
Krzyż o Prokieszu:
Krytyk to prawy —
Na łące sławy
Wysoki to kierz
Władysław Prokiesz!





(Rys. W. Jarocki)

Ospały i gnuśny zgrzybiały
ten świat
Na nowe on życia koleje
Z wygodnej pościeli nie
dźwiga się rad
I duch i ciało w nim mdleje.
Hej bracia, kto ptakiem
przelecieć chce świat,
Niech skrzydła sokołe od
młodych ma lat!
Marsz Sokołów.

JAN KRYŁOW: »LEW«

BAJKA

Gdy już nadeszła starość sędziwa,
Twarde posłanie lwa codziennie złości:
I zimno i bolą kości.
W końcu ministrów na naradę wzywa:
Stawił się wilk puszysty i niedźwiedź kudłaty.
Lew mówi: »Sypia smacznie na kamieniach młody,
Staremu trzeba wygody.
Jużem też schyłony laty,
Więc nie dajcieże mi
Spać na gołej ziemi,
Bo to i niezbyt pięknie i ból w kościach wierci«.
A na to dygnitarze: »Najjaśniejszy panie,
Któżby ci na posłanie
Poskąpił nawet skóry własnej — nie już sierci!
Toż obrósł wcale niezłe lud twój z łaski nieba.
Weźmy owce: podatku nie płacą zupełnie,
A chodzą w wełnie!
Możnaby z nich naskubać tyle, ile trzeba:
Krzywdy się im nie robi, same na tem przecie
Zyskają, bo mniej upał dokuczy im w lecie«.
»Rada dobra — lew rzecze —
Bóg zapłać, że nad starym rozciągacie pieczę;
Ta gorliwość waszmościów nad wyraz mię cieszy«.
Więc za nożyce — i nuże
Strzydz biedne owce przy samiutkiej skórze.
A pracowali dotąd ministrowie,
Aż każdy z nich dla siebie i krewniaków rzeszy
Wypełnił siennik co się zowie.

Przełożył Enny.



(Rys. K. Frycz)



PO WYBORACH NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

- *Ksiądz*: Przegraliśmy! Dopust boży...
— *Landrat*: Popełniliśmy błąd zasadniczy: Korfanty upadły, gdyby zastrzelono nie dwóch, lecz pięćset wyborców. Trzeba będzie spróbować tego środka za pięć lat...
— *Ksiądz*: Hm... hm... Jakby to powiedzieć... Różne są drogi, któremi opatrność nawraca zbłąkane owieczki...

NOVALIS: SKARGA DZIEWCZĄTEK

Jakże biedne my istoty!
Pełne smutku nasze dni!
Wśród przymusu i ciasnoty
Udawanie oczy mgli,
Piersi, która się użala,
Nikt przemówić nie pozwala.

Odrzucają serca moce
Rodzicielskich przestróg ziąb;
Zakazane rwać owoce
Prze nas naszych tęsknot głąb!
Słodkich-byśmy chłopców chciały
Ucałować z duszy całej.

Któż te myśli grzechem łaje?
Wszakże myśli wolne są?
Cóż nam biednym pozostaje
Poza marzeń słodką grą?
Choć się zresztą je odpędza,
Znów się snuje słodka przędza.

I choć modlim się przed nocą,
Samotności przecie strach,
Tęskność wielka słodką mocą
Staje u poduszki w snach;
Toć i wtedy z duszy całej
Wszystko, wszystkobyśmy dały.

Wdzięki nasze kryć w pokorze:
Macierz przykazuje to.
Ach, cóż wszelka chęć pomoże, —
Same się na widok prą.
Przy tęsknoty wnętrznem drzeniu
Nic po wszelkich szat więzieniu.

Ach, skłonnościom wszelkim bronić,
Zimnym, twardym być, jak głąz,

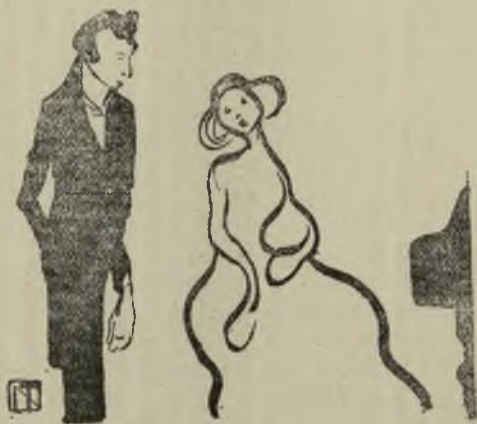
Pięknym oczom nie pokłonić,
W samotności pędzić czas,
Nie dać ucha słodkiej mowie:
Czy to się młodością zowie?

Wielkie dziewcząt są strapienia,
Piersi ból i smutku toń, —
A w nagrodę za cierpienia
Pieści je powiędła dłoń.
Kiedyż kartka się odwróci
I królestwo starych skróci?

(Z »Henryka z Oferdingen«)

(Tłóm. Gustaw Bmld.)

(Rys. T. Niesiołowski)



RUJA I PORUBSTWO

— Niech mi pan wyjaśni, o co to właściwie rozchodzi się Sienkiewiczowi i Przybyszewskiemu?

— Sienkiewicz jest za rują, Przybyszewski za porubstwem.

(Rys. H. Uziembło)



TADEUSZ PAWLIKOWSKI

ET! (KAZIMIERZ LASKOWSKI) *

Pan Jan, sędzia »panie tego«,
Z radcą Protem »mocium panku«,
Ranną porą wzdłuż Saskiego
Spacerują po śniadanku.

Dookoła rozświetl złota,
Dookoła woń wiośniana...
Pan Jan trąca pana Prota,
Pan Prot trąca pana Jana.

Patrzy jeden na drugiego,
Jeden, drugi głową kiwa:
»Chodź-że radco, panie tego,
Na szklaneczkę pójdziem piwa«.

A po piwie — rzecz to znana —
Nie potrzeba długich gadek:
Prot zaprosi pana Jana
»Pod filarki na obiadek.

(Rys. K. Laszczka)



* Piewca mazowieckich piasków i Syreniego grodu —
produkujący 365 wierszy rocznie w »Kuryerze War-
szawskim«.

Prof. L. WYCZÓŁKOWSKI

(Rys. K. Brzozowski)



**PROJEKT
NA WITRAŻ DO KOŚCIOŁA
ZAKOPIAŃSKIEGO**

Z CYKLU »PSYCHE LUNATICA«

...Ja duch kardynał, seraf purpurowy,
Błękitny przeor milczącego chóru,
Śniąc pod pierzyną z czarnego marmuru,
Powziąłem zamysł szampańsko baśniowy...

Ukryłem w majtkach złotego jaszczuru
Nymfeon jaźni dziewczęco różowy...
Śpiący pod sofy wpełźłem złotogłowy,
Szukając ampli z białego farfuru...

(Rys. E. Orlik)



...Rozchwiany w złotym porwanym hamaku,
W czarnych nastrojów milczącym orszaku,
Śniłem agawy... zawroty gitary...

Purpurowego szkarłatny puch maku
Prószył na nozdrza puhacz złotoszary
Przy szklanym szlochu błękitnej fujary...

WACŁAW WOLSKI.

PROF. AKSENTOWICZ

»CO MA WISIEĆ — NIE UTONIE«

Z OPOWIEŚCI SABAŁY

nie wiernie zapisał i podał Wł. Orkan

Drzewiej, kie jesce u nas kościoła nie było, chodziliśmy do kościoła do Saflar. Ale my se vse pomysłowali: Saflarzanom musi być markotno, jeze tak, jak zwyczajnie, do ich kościoła chodzimy — trza by im cosi za to dać... Pogadawał ten i ów — nareście rada w uradę: Cozby im tu takiego dać, coby se nie markocili? — »E wiecie co — ja powiadam — dejmy im świętego!«

A był tu, wiecie, cłek, co świętych rabiął — toz to my do niego: »Moiściewy, kochani, piekni, zróbcie nam świętego!« On sie ta duzo nie oganiał — nie tak jak insy cłek nieupytany — ba zaraz poseł, opatrzył nahrubskom jedlę, ściał, wyrznął ś nie odziomka i wycieszał świętego. No i rada w uradę: ochrztili my go Morcinem. Ino wto go tu poniesie? Prógował kozdy dźwignąć, ale nieporada — ciężkawy.

A był tu jeden chłop, co dziesięciuk nie bardzo sie ubał — toz to my znou do niego: »Wiecie co, kochani, piekni, nieście Morcina do Saflar! — »A co mi za to dacie?« — »Damy wam sto dni odpustu«. On sie ta juz nie drozył — dźwignął go na plecy i poseł prosto ku Dunajcu.

He, ale mu po drodze pocał ten święty dopiekać. Zagrzał sie pod nim setnie, a tu dopiero Poronin. I skoro tak idący ciężko nie letko podychuje, spotyka hłopa znajomego. »Wiecie co — powiada mu — weźcie no hawto ze mnie, zanieście do Saflar, dam wam dziesięć dni odpustu...« — »Ni mam tyz casu, bo sie do lasa pośpiesom...« — »Dam wam dwadzieścia!« — »Ani za sto!« — »E! nie poniesiecie, nie, to ja go tu juz doniesiem.«

Po jakimś casie znou spotyka na drodze babę. A ze to baby, wiecie, łakome na odpust — toz to on zaraz do niej: »Moi piekni, weźcie no haw to ze mnie, dam wam trzydzieści dni odpustu...« — »O moiściewy, dyćbych rada, ale tyz nimam casu, bo dzieciska w chałupie, bo to, bo tak...« — »Dam wam śtyrdzieści... no pięćdziesiąt — niech stracę!« — Baba się jesce wymawia — za sto możeby sie była i uwiedła — ale mu sie juz nie chciało dodawać... »E! nie poniesies — powiada ze złości — to ja go haw już doniesiem...«

I poniósł dalej — aze przysył na most na Dunajcu. Sparł na poręcy, odychnął na chwilkę, otarł rękawem pot i tak se дума: »Sto dni odpustu juz-ek zasłużył potela,.. Ja by cie tu za darmo tak dźwigał!.. Co ma wisieć, nie utonie...«

I zepchnął go na wodę.

No i, wiecie, nie utonął — ba do dzisiednia wisi w Saflarach w kościele. Haj.

(Rys. F. Pautsch)



**PO PROCESIE KWI-
LECKIEJ:** Wszyscy bij
zabij na prokuratora, że
podał w wątpliwość ma-
cierzyństwo hrabiny.
Gdyby przesłuchano pod
przysięgą hrabiego, czy
się poczuwa do ojcow-
stwa, — wynik procesu
byłby z pewnością inny!

(Rys. A. S. Procajłowicz)



NASZE ARTYSTKI HELENA MODRZEJEWSKA

<http://rcin.org.pl>

NA NUTĘ BALLADY

Zbrodnia to niesłychana
Pani zdradziła Pana.
A zdradziwszy uciekła,
Przewrotna, rodem z piekła.

Bóg dał jej go łaskawie
Na całe długie życie.
— Starcem był wtedy prawie,
Lecz miał grosza obficie.

Miał też piękne nazwisko
I był z dobrej rodziny,
A teraz z żony winy,
Zeszedł na pośmiewisko.

Kobieto! Gachom rada,
Zamiast życie twe młode,
Swoją piękność, urodę
Oddać chętnie dla dziada,
Zamiast go pielęgnować,
Brzuch rumiankiem smarować,
Tyś ślubne zdarła pęta,
Splamiłaś sakramenta.

Wstyd — tobie tak daleki —
Z rozpusty pijesz kruż!
Kobieto, ty na wieki,
Przeklętą jesteś już!

Był wprawdzie mąż twój stary
I tabes żarł go nieco,
Był zeń kawał fujary,
Jakiej szukać ze świecą,

Głupi nad miarę wszelką
I nudny też na schwał.
Lecz zbrodnia twa jest wielką,
Występnym był twój szwał!

On w swoim długim życiu
Miewał kobiet tysiące,
Znał co rozkosze wrące —

A tyś żyła w ukryciu,
Uczciwa — ani słowa,
Niewinność — z cnotą w parze,
Lecz kto szedł przed ołtarze,
Ten niech wiary dochowa.

Bóg złączył was tam w górze!

O kobieto przebrzydła.
Piekielne moce — nuże,
Bierzcie ją w swoje sidła!

Postępek twój był podły,
Zbrodnia twa niesłychana,
Zgwałciłaś zakon Pana,
Nie ocala cię modły.

Porządni wszyscy ludzie
Potępili cię zgodnie.
Giń i uduś się w brudzie!
Ogromne twoje zbrodnie.

Grzechotnik,



(Rysował K. Frycz)



PROJEKT NA SUKNIĘ W STYLU ZAKOPIAŃSKIM

STYCZEŃ

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangiel.	Grecko-katolickie
1 P.	Nowy Rok. Mieczysława	Nowy Rok	19 Wonyfatya
2 S.	Makarego	Abla i Seta	20 Ihnatyja
3 N.	2 po BN. Daniela ☿	Enocha	21 N. Justyanny
4 P.	Eugeniusza	Izabeli	22 Praotec
5 W.	Emiliana p.	Szymona	23 SS. 10 Muczen.
6 Ś.	Trzech Króli	Zjaw. Chr.	24 <i>Na weczerie</i>
7 C.	Juliana, Luc.	Izydora	25 Rożd. Chrysta
8 P.	Seweryna	Erharda	26 Sobor Bohor.
9 S.	Marcyanny ☿	Marcyana	27 S. Stef. Mucz.
10 N.	1 po 3 K. Wil.	Pawła p.	28 N. po Roźdest.
11 P.	Higiniusza	Matyldy	29 1400 ub. Mł.
12 W.	Honoraty p.	Rajmunda	30 Anysyi m.
13 Ś.	Hilarego b.	Hilarego	31 Mełanyi
14 C.	Feliksa m.	Feliksa	1 Henwar 1904
15 P.	Pawła I. pust.	Marcina	2 Sylwestra
16 S.	Marcelego	Marcelego	3 Małachyja
17 N.	2 po 3 K. I. J. ☿	Antoniego	4 N. pred Prośw.
18 P.	Pryski	Pryski	5 <i>Wig. do Bohoj.</i>
19 W.	Ferdynanda	Sary	6 Bohojawlenie
20 Ś.	Fabiana i Sebastyana	Fabiana	7 Joana Sobor.
21 C.	Agnieszki p.	Agnieszki	8 Heorhya
22 P.	Wincentego	Wincentego	9 Połyeukta
23 S.	Zaśl. N. M. P.	Emeryncyi	10 Hryhorya ep.
24 N.	3 po 3 K. Tymoteusza	Tymoteusza	11 N. 1 po Bohor.
25 P.	Nar. św. Pawła ☿	N. św. Pawła	12 Tatyannymucz.
26 W.	Batyldy i Pauli	Polikarpa	13 Ermyła
27 Ś.	Jana Chryzostoma	Jana Chr.	14 SS. Otec w Syn
28 C.	Karola Wielkiego	Karola W.	15 Pawła
29 P.	Franciszka S.	Walerego	16 Petra Wer.
30 S.	Hiacynty p.	Adelgundy	17 Antonija
31 N.	Starozap. Ludwika	Wirgiliusza	18 Aftanazyja Pr.

Kalendarz żydowski

9—10 Thebet. Obłężenie Jerozolimy. — 29 — 1 Schebat (r. 5663).

LUTY

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangiel.	Grecko-katolickie
1 P.	<i>Wig. Ignacego</i> ☿	Brygidy	19 Makarya prep.
2 W.	M. B. Gromniczej	Ocz. N.M.P.	20 Jenftynia
3 Ś.	Błażeja b. m.	Błażeja	21 Maksyma
4 C.	Weroniki p.	Weroniki	22 Tymofteja ap.
5 P.	Agaty p.	Agaty	23 Klymentia M.
6 S.	Doroty p.	Doroty	24 Xenyi prep.
7 N.	Mięsopust. Romana	Ryszarda	25 O mytar. i far.
8 P.	Jana z M. ☿	Salomona	26 Xenofonta
9 W.	Apolonii p.	Apolona	27 Joanna Zlat.
10 Ś.	Scholastyki p.	Gabryeli	28 Jefrema
11 C.	Seweryna	Eufrozyny	29 Ihnatya mucz.
12 P.	Modesta m.	Eulalii	30 Trech Swiat
13 S.	Juliana i Katarzyny	Kastora	31 Kyra i Joana
14 N.	Zapustna. Walentego	Walentego	1 Lut. O bład. S.
15 P.	Faustyna	Faustyna	2 Stryten. Hosp.
16 W.	Julianny p. m. ☿	Julianny	3 Symeona boh.
17 Ś.	<i>Popielec. Aleksandra</i>	Konstancyi	4 Isydora
18 C.	Konstancyi p.	Zuzanny	5 Ahafty mucz.
19 P.	Konrada w.	Gabina	6 Wukoła
20 S.	Leona b. i Nicefora m.	Eustachego	7 Parftenija
21 N.	Wstęp. Eleonora	Eleonory	8 Pist Weł. Ft.
22 P.	Katarzyny i św. Piotra	Kat. ś. P.	9 Nykyfora m.
23 W.	Florentego w.	Seweryna	10 Charłampia
24 Ś.	<i>Suchedni. Macieja</i> ☿	Macieja op.	11 Własya jep. m.
25 C.	Wiktora i Anastazyi p.	Wiktora	12 Mełetya arch.
26 P.	<i>Suchedni. Aleksandra</i>	Gothilfa	13 Martyniana
27 S.	<i>Suchedni. Leandra</i>	Leandra	14 Kyryła prep.
28 N.	Sucha. Romana	Romana	15 Miasopustnaja
29 P.	Juliusza i Krzysztofa	Juliusza	16 Pamfyła mucz.

Kalendarz żydowski
27-1 Adar.

MARZEC

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangiel.	Grecko-katolickie
1 W.	Albina biskupa	Albina	17 Fteodora
2 Ś.	Heleny ces. wd. 	Symplic.	18 Lwa pap. rym.
3 C.	Kunegundy	Kunegundy	19 Archyppa
4 P.	Kazimierza kr.	Adryana	20 Łeona
5 S.	Fryderyka op.	Fryderyka	21 Tymofteja
6 N.	Głucha. Kolety	Frydosina	22 1 Weł. P
7 P.	Tomasza z Akwinu	Felicytasa	23 Połykarpa jep.
8 W.	Jana Bożego	Filomena	24 Obr. Hł. Joana
9 Ś.	Franciszki Rz. 	Prudencyi	25 Tarasia
10 C.	40 Męczenników	Aleksandra	26 Porfyrya
11 P.	Konstantyna w.	Rozyny	27 Prokopia
12 S.	Grzegorza W.	Grzegorza	28 Wasyliya
13 N.	Srodop. Chr.	Ernesta	29 2 Krestopokł.
14 P.	Matyldy kr.	Zachariasza	1 Jewdokii mucz.
15 W.	Klemensa	Krzysztofa	2 Fteodora mucz.
16 Ś.	Heriberta b.	Cyryaka	3 Jewtropia
17 C.	Gertrudy p. 	Gertrudy	4 Harasyma
18 P.	Edwarda	Anzelma	5 Konona M.
19 S.	<i>Józefa O. N. P.</i>	Józefa Obl.	6 42 mucz. w S.
20 N.	Biała. Eufemii	Ruprechta	7 3 Post Weł.
21 P.	Benedykta	Benedykta	8 Fteofylakta
22 W.	Katarzyny	Kazimierza	9 SS. 40 Mucz.
23 Ś.	Wiktora m.	Eberharda	10 Kondrata
24 C.	<i>Wig. Szymona</i> 	Gabryela	11 Sofronya
25 P.	Zwiastowanie N. P.	Zw. NMP.	12 Fteofana
26 S.	Teodora biskupa	Emanuela	13 Nykyfora
27 N.	Kwietniowa. Jana	Huberta	14 4 Weł. Post.
28 P.	Sykstusa papieża	Malchusa	15 Ahapia mucz.
29 W.	Eustazego	Eustachego	16 Sawyna mucz.
30 Ś.	Kwiryna męczennika	Gwidona	17 Aleksia prep.
31 C.	<i>Wig. Balbiny</i> 	Amosa	18 Kiryłta arch.

Kalendarz żydowski

12–13 Post Estery. — 13–14 Purim. — 14–14 Schuschan-Purim. — 29–1 Nisan.

KWIECIEŃ

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangiel.	Grecko-katolickie
1 P. 2 S.	<i>Wig.</i> Hugona b. <i>Wig.</i> Franciszka	Teodora Amalii	19 Chrysanfta 20 Prep. Otec.
3 N. 4 P. 5 W. 6 Ś. 7 C. 8 P. 9 S.	Wielkanoc. Zmartw. Wielkanoc, Izydora Wincentego Celestyna p. Epifaniasza Dyonizego b. Maryi Kleofe.	Wielkanoc Wiel. Pon, Wincentego Celestyna Epifaniasza Dyonizego Dymitra	21 Switonosna 22 Wasylja 23 Nykona prep. 24 Zacharyi 25 Błah P. Bohor. 26 Piatok Weł. 27 Matrony Selun.
10 N. 11 P. 12 W. 13 Ś. 14 C. 15 P. 16 S.	1 po Wielk. Ezechiasza Leona papieża Juliusza Idy i Hermensa Waleryana m. Ludwiny Lamberta m.	Daniela Leona pap. Juliusza Tyburcego Olimpiusza Arona Rudolfa	28 Pascha Christ. 29 Swiśl. Poned. 30 Swiśl. Wtornik 31 Ipatya 1 Maryi J. 2 Fteodora m. 3 Nykyty prep.
17 N. 18 P. 19 W. 20 S. 21 C. 22 P. 23 S.	2 po Wielk. Rudolfa Apoloniusza Emmy i Jerzego Agnieszki z P. Anzelma papieża Sotera i Kaja Wojciecha arcybisk.	Waleryana Hermogena Sulpicusz Adolara Sotera i K. Jerzego Albrechta	4 Antypaschy 5 Fteodula m. 6 Jewtychia jep. 7 Hrehoria pr. 8 Irodiona ap. 9 Jewpyscha 10 Terentya
24 N. 25 P. 26 W. 27 Ś. 28 C. 29 P. 30 S.	3 po Wielk. <i>O. ś. J.</i> Marka ewang. Kleta i Modesta Anastazego Witalisa Piotra m. Katarzyny S.	Marka Kleta Anastazego Witalina Sybilii Euprop. Hildegardy	11 3 Myronos 12 Wasylja 13 Artemona jep. 14 Martyna 15 Arystarcha 16 Ahapii 17 Symeona

Kalendarz żydowski

12–15 Święto Paschy. – 13–16 Drugie św. Paschy. – 18–25
Siódme święto. – 19–22 Koniec Paschy. – 27–1 Ijar.

MAJ

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangiel.	Grecko-katolickie
1 N.	4 po W. Filipa i J.		18 N. O roslabten.
2 P.	Zygmunta m.	Zygmunta	19 Joanna weł.
3 W.	Znalezienie św. Krzyża	Zn. ś. Krz.	20 Fteodora prep.
4 Ś.	Floryana m.	Floryana	21 Januarya
5 C.	Piusa V papieża	Gotarda	22 Fteodora Syk.
6 P.	Jana w oleju	Dytrycha	23 Heorhya m.
7 S.	Flawii	Gotfryda	24 Sawwy mucz.
8 N.	5 po Wielk. Stanisława	Stanisława	25 5. O. Samar.
9 P.	† Grzegorza	Hioba	26 Wasyłyja
10 W.	† Izydora	Wiktoryna	27 Symeona jep.
11 Ś.	† Beatryksy	Adalberta	28 Jasona
12 C.	Wniebowstąpienie P.	Wn. Chr.	29 Dewiat mucz.
13 P.	Serwacego b.	Serwacego	30 Jakowa
14 S.	Bonifacego m.	Bonifacego	1 Maja. Jeremii.
15 N.	6 po W. Zofii	Zofii	2 6. O Sliporoż.
16 P.	Jana Nepomucena	Jana Nep.	3 Tymofteja
17 W.	Paschalisa	Torpeta	4 Pełahyi mucz.
18 Ś.	Feliksa kapucyna	Liboryusza	5 Iryny
19 C.	Piotra Cel.	Potencyana	6 Woznesenie h.
20 P.	Bernardyna	Anastazego	7 Zn. cz. Kresta
21 S.	Wig. Tymoteusza.	Pudensa	8 Joana Boh.
22 N.	Zesłanie Ducha św.	Z. Duchn. ś.	9 7. Swiat Otec
23 P.	Świąteczny. Dezyderyi	Pon. św.	10 Symona ap.
24 W.	Joanny	Joanny	11 Mokia mucz.
25 Ś.	<i>Suchedni.</i> Urbana	Urbana	12 Jepyfania
26 C.	Filipa Ner.	Filipa	13 Hlykeryi m.
27 P.	<i>Suchedni.</i> Jana pap.	Jana	14 Izydora mucz.
28 S.	<i>Suchedni.</i> Emila	Wilhelma	15 Pachomya W.
29 N.	1 po S. S. Tr.	Maksymil.	16 Soszestw. ś. D.
30 P.	Feliksa	Ferdynand	17 Preswiatoj Tr.
31 W.	Petroneli	Petroneli	18 Fteodora prep.

Kalendarz żydowski

15–18 Święto szkolne. 27–1 Siwan.

CZERWIEC

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangel.	Grecko-katolickie
1 S.	Nikodema	Efraima	19 Patrykla jep.
2 C.	Boże Ciało	Boże Ciało	20 Ftataleja
3 P.	Erazma i Klotyldy	Erazma	21 Konstantyna
4 S.	Kwiryna m.	Bonifacego	22 Wasylja
5 N.	2 po S. Bonifacego	Benigna	23 1 Ws. Sw.
6 P.	Norberta	Norberta	24 Symeona
7 W.	Roberta	Medarda	25 Tretye Obr.
8 Ś.	Medarda b.	Prymusa	26 Karpa apost.
9 C.	Felicyana	Onufrego	27 Tyło Chrysta
10 P.	<i>Serca Jez. Małgorzaty</i>	Barnaby	28 Nykyty
11 S.	Barnaby	Bazylidera	29 Fteodozyi
12 N.	3 po S. Onufrego	Tobiasza	30 2 po Soszest.
13 P.	Antoniego	Antonii	31 Jeremia A.
14 W.	Bazylego	Wita	1 Justyna mucz.
15 Ś.	Wita i Modesty	Justyny	2 Nykyty
16 C.	Justyny p.	Wolmara	3 Łukiljana
17 P.	Adolfa b.	Gerwazego	4 Mytrofana
18 S.	Marka i Marcelego	Sylweryna	5 Doroftea jep.
19 N.	4 po S. Gerwazego	Sylara	6 3 po Sosz. S. D.
20 P.	Florentyny	Albana	7 Fteodora jep.
21 W.	Alojzego Gonzagi	Achacyusza	8 Fteodora mucz.
22 Ś.	Paulina b.	Bazylego	9 Kyryła arch.
23 C.	Wandy p.	Jana Chrzc.	10 Tymofteja
24 P.	Narodzenie św. Jana	Elegiusza	11 Warfłomeja
25 S.	Lucyi p.	Jaremiego	12 Onyfrya Prep.
26 N.	5 po S. Jana	Filipiny	13 4 po Soszest.
27 P.	Władysława	Władysława.	14 Elyseja pror.
28 W.	Wig. Leona	Leona Józ.	15 Amosa pror.
29 Ś.	Piotra i Pawła	Piotra i P.	16 Tychona pr.
30 C.	Emilii i Lucyana	Wsp. ś. Paw.	17 Manuila m.

Kalendarz żydowski

1-6 Zielone święto. - 2-7 Drugie święto. - 25-1 Thamuz.

LIPIEC

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangel.	Grecko-katolickie
1 P.	Teobalda op.	Teobalda	18 Łeontya
2 S.	<i>Nawiedzenie N. P.</i>	Naw. NMP.	19 Judy apost.
3 N.	6 po S. Alfreda	Kornelego	20 5 po Sosz. S. D.
4 P.	Józefa Kalasantego	Udalryka	21 Julyana mucz.
5 W.	Filomeny	Karoliny	22 Jawsewya
6 Ś.	Izajasza	Goara	23 Ahrypiny
7 C.	Cyryla i Metudy	Wilibalda	24 Rozd. s. Joana
8 P.	Elżbiety król.	Kiliana	25 Fewronyi prep.
9 S.	Weroniki	Ludwiki	26 Dawyda Ftes.
10 N.	7 po S. Amalii	7 Braci	27 6 po 6. Sams.
11 P.	Pelagii p.	Piusa	28 Kyta i Joana
12 W.	Jana Gw.	Henryka	29 Petra i Pawła
13 Ś.	Małgorzaty	Małgorzaty	30 SS. Apostołów
14 C.	Bonawentury	Bonawent.	1 Julyi. Kos. i D.
15 P.	Henryka	Rozp. ap.	2 Pol. Ryzy Roh.
16 S.	<i>N. M. P. Szkaplerznej</i>	Ruty	3 Jakynfta
17 N.	8 po S. Aleksandra	Aleksego	4 7 po Sosz. S. D.
18 P.	Szymona z L.	Maternusa	5 Aftanazya
19 W.	Wincentego	Rufiny	6 Sysoa prepod.
20 Ś.	Czesława w.	Eliasza	7 Fłomy
21 C.	Daniela pr.	Pauliny	8 Prokopya
22 P.	Maryi-Magdaleny	Magdaleny	9 Pankratya
23 S.	Apolinarego	Apolinareg.	10 SS. 45 Mucz.
24 N.	9 po S. Krystyny	Krystyny	11 8 po Sosz. S. D.
25 P.	Jakóba ap.	Jakóba ap.	12 Prokła
26 W.	Anny M. NP.	Anny	13 Hawryła arch.
27 Ś.	Aurelii	Marty	14 Akyły ap.
28 C.	Innocentego	Pantaleona	15 Kyryka m.
29 P.	Marty p.	Beatryksy	16 Aftynochena
30 S.	Julitty i Abdona	Abdona	17 Martyny m.
31 N.	10 po S. Ignacego	Ernestyny	18 9 po Sosz. S. D.

Kalendarz żydowski

12-17 Post zdob. świątyni. - 25-1 Ab.

SIERPIEŃ

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangiel.	Grecko-katolickie
1 P.	Piotra w okowach	Piotra w ok.	19 Makryny
2 W.	N. P. M. Anielskiej	Gustawa	20 Ihy proroka
3 Ś.	Zn. św. Szczepana	Augusta	21 Symeona pr.
4 C.	Dominika	Dominika	22 Maryi Mahd.
5 P.	N. M. P. Śnieżnej	Oswalda	23 Trofyma
6 S.	Przemienienie Pańskie	Sykstusa	24 Chrystyny
7 N.	11 po S. Kajetana	Donata	25 10 po Sosz, S.D.
8 P.	Emiliana	Cyryaka	26 Jermołaja
9 W.	Romana	Rolanda	27 Pantaleimona
10 Ś.	Wawrzyńca	Wawrzyńca	28 Prohora ap.
11 C.	Zuzanny p.	Hermana	29 Kałynyka
12 P.	Klary i Hilaryi	Klary	30 Syty ap.
13 S.	Wig. Hipolita	Kaszyana	31 Jewdokima
14 N.	12 po S. Euzebiusza	Euzebiusza	1 11 po S. Hł. 8.
15 P.	Wniebowst. Pańskie	Wnieb. NP.	2 Stefana
16 W.	Rocha w.	Rocha	3 Isaakya prep.
17 Ś.	Anastazego b.	Bertranda	4 Sedmy Otr.
18 C.	Heleny ces.	Agapita	5 Jewsychnia
19 P.	Benigny i Mar.	Sebalda	6 Preobr. Hosp.
20 S.	Bernarda op.	Bernarda	7 Demetrya pr.
21 N.	13 po S. Jacka	Adolfa	8 12 po S. S. D.
22 P.	Tymoteusza	Tymoteusza	9 Joakima i An.
23 W.	Filipa Ben.	Zacheusza	10 Mynodory M.
24 Ś.	Bartłomieja	Bartłomieja	11 Jewpła
25 C.	Ludwika kr.	Ludwika	12 Fotya mucz.
26 P.	Aleksandra	Zefiryny	13 Maksyma p.
27 S.	Cezarego	Gebharda	14 Mycheja pr.
28 N.	14 po S. Augusta	Augustyna	15 Uспен. Bohor.
29 P.	Ścięcie św. Jana	Jana ew.	16 Nerukot. Obr.
30 W.	Róży p.	Rebeki	17 Myrona mucz.
31 Ś.	Joachima	Pauliny	18 Flora i Ławra

Kalendarz żydowski
2-9 Post spalania świątyni. 23-1 Elul.

WRZESIEŃ

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangiel.	Grecko-katolickie
1 C.	Idziego op.	Idziego	19 Andreja Str.
2 P.	Stefana kr.	Abalona	20 Samuiła prep.
3 S.	Bronisławy	Mansweta	21 Ftadeja
4 N.	15 po S. Rozalii	Rozalii	22 14 po S. S. D.
5 P.	Wawrzyńca p.	Herkulesa	23 Łuppa mucz.
6 W.	Zacharyasza	Magnusa	24 Jewtychia m.
7 Ś.	Wig. Reginy	Reginy	25 Natalii m.
8 C.	Narodzenie NMP.	Nar. NMP.	26 Adriana
9 P.	Gorgoniusza	Gorgona	27 Pimena prep.
10 S.	Mikołaja z T.	Jodoka	28 Mojseja
11 N.	16 po S. Jacka	Prota	29 15 po S. S. D.
12 P.	Waleryana	Syrusa	30 Ałeksandra
13 W.	Aureliusza	Materna	31 Pól. Poi. P. C.
14 Ś.	Podw. św. Krzyża	Pod. S. K.	1 Sept. Symeona
15 C.	Emiła dyak.	Nikodema	2 Mamanta
16 P.	Ludmiły	Kornela	3 Anftyma
17 S.	Lamberta	Lamberta	4 Wawyły
18 N.	17 po S. Józefa	Tytusa	5 16 po S. S. D.
19 P.	Januarego	Sydonii	6 Wosp. c. Mych.
20 W.	Eustachego	Faustyna	7 Zozonta mucz.
21 Ś.	Mateusza ap.	Mateusza	8 Roźdest. Boh.
22 C.	Tomasza	Maurycego	9 Joakima i An.
23 P.	Tekli p. m.	Tekli	10 Mynodory M.
24 S.	Gerarda b.	Gerarda	11 Fteodory prep.
25 N.	18 po S. Kleofasa	Kleofasa	12 17 po S. S. D.
26 P.	Cypryana	Cypryana	13 Kornyla Sot.
27 W.	Przen. św. Stanisława	Adolfa	14 W. cz. Kresta
28 Ś.	Wacława m.	Wacława	15 Nykity
29 C.	<i>Michała</i> . W Galicyi święto	Maurycego	16 Jewfimyi
30 P.	Hieronima	Hieronima	17 Sofii mucz.

Kalendarz żydowski
22–1 Tischri. Nowy Rok 5665. 23–2 Drugie święto. 24–3 Post Gedaljah.

PAŹDZIERNIK

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangiel.	Grecko-katolickie
1 S.	Remigiusza b.	Benignusa	18 Jewmenya pr.
2 N.	M. B. Różańcowej ☿	Leodegard	19 17 po S. S. D.
3 P.	Kandyda	Kandyda	20 Eustafia
4 W.	Franciszka	Franc. Ser.	21 Kondrata ap.
5 Ś.	Placyda m.	Fidesa	22 Foky mucz.
6 C.	Brunona	Fryderyki	23 Zac. s. Joana
7 P.	Justyny p.	Amalii	24 Ftekly mucz.
8 S.	Brygidy	Palagi	25 Eufrozyny
9 N.	20 po S. ☿	Dyonizego	26 18 po S. S. D.
10 P.	Franciszka B.	Garsona	27 Kałystrata
11 W.	Firmina	Burkharda	28 Charytona pr.
12 Ś.	Maksymiliana	Maksymil.	29 Kyryaka pr.
13 C.	Edwarda kr.	Edwarda	30 Hrehorya
14 P.	Kaliksta p.	Kaliksta	1 Okt. Pokr. P. B.
15 S.	Jadwigi i Teresy	Jadwigi	2 Kypryana
16 N.	21 po S. Saturnina ☽	Gallusa	3 19 po S. S. D.
17 P.	Florentego b.	Florentego	4 Jerbfteja
18 W.	Łukasza	Łukasza	5 Charytyyy
19 Ś.	Piotra z Alk.	Ferdynand	6 Ftomy p.
20 C.	Ireny p.	Waudelina	7 Sergya
21 P.	Urszuli p.	Urszuli	8 Pełahyi m.
22 S.	Korduli p. m.	Korduli	9 Jakowa ap.
23 N.	22 po S. Ignacego	Seweryna	10 20 po S. S. D.
24 P.	Rafała arch. ☿	Salomei	11 Fylypa ap.
25 W.	Kryspiny	Wilhelmina	12 Prowa mucz.
26 Ś.	Lucyana	Ewarysta	13 Karpa i Pap.
27 C.	Sabiny i Iwona	Sabiny	14 Nazaryna mucz.
28 P.	Szymona i Tadeusza	Szymona	15 Jewfymija
29 S.	Narcyza i Euzebiusza	Narcyza	16 Lonhyna m.
30 N.	23 po S. Marcelego	Klaudjusza	17 21 po S. S. D.
31 P.	Wig. Lucylii	Pam. Ref.	18 Łuki ap.

Kalendarz żydowski

1- 10 Święto pojednania. – 6-15 Święto kuczek. – 7-16 Drugie święto. – 12-21 Święto palmowe. – 13-22 Koniec kuczek. — 14-23 Radość z praw. – 21-1 Marcheschwan.

LISTOPAD

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangiel.	Grecko-katolickie
1 W.	WW. Świętych ☿	WW. Św.	19 Joita pror.
2 Ś.	<i>Dziś zaduszuy. Wiktora</i>	Dzień zad.	20 Artemia
3 C.	Huberta	Bogumiła	21 Haryona pr.
4 P.	Karola Bor.	Emeryka	22 Awerkija
5 S.	Elżbiety	Blandyny	23 Jakowa ap.
6 N.	24 po S. Leona	Erdmana	24 22 po S. S. D.
7 P.	Herkulesa ☿	Malachiusz	25 Makaryana
8 W.	Sewera	Sewera	26 Dymitria mucz.
9 Ś.	Teodora żołn.	Teodora	27 Nestora m.
10 C.	Andrzeja z A.	Probusa	28 Terentya m.
11 P.	Marcina b.	Marcina	29 Anastazyi m.
12 S.	Marcina pap.	Jonasza	30 Zynowija m.
13 N.	25 po S. Stanisława K.	Brycyusza	31 23 po S. S. D.
14 P.	Jozafata	Lewina	1 Nojem. K. i D.
15 W.	Leopolda ☽	Leopolda	2 Jozafata arch.
16 Ś.	Edmunda b.	Otmara	3 Akepsymy
17 C.	Salomei kr.	Hugona	4 Joannyka pr.
18 P.	Romana	Gelazego	5 Hałaktyona
19 S.	Elżbiety wd.	Elżbiety	6 Pawła arch.
20 N.	26 po S. Feliksa	Edmunda	7 24 po S. S. D.
21 P.	<i>Ojiarowanie N. M. P.</i>	Ofiar. NP.	8 S. s. Michaiła
22 W.	Cecylii	Cecylii	9 Onysyfora m.
23 Ś.	Klemensa p. ☿	Klemensa	10 Szesty ap.
24 C.	Jana od Krz.	Emilii	11 Myny mucz.
25 P.	Katarzyny p.	Katarzyny	12 Joana Mył.
26 S.	Konrada	Konrada	13 Joana Złato.
27 N.	1 Adw. Walerogo	Gutnera	14 25 po S. S. D.
28 P.	Grzegorza p.	Rufina	15 Hurya mucz.
29 W.	Saturnina	Waltera	16 Matftea Jew.
30 Ś.	<i>Post. Andrzeja</i> ☿	Andrzeja	17 Hryhorya J.

Kalendarz żydowski
19–1 Kislew.

GRUDZIEŃ

Dnie	Rzymsko-katolickie	Ewangiel.	Grecko-katolickie
1 C.	Natalii wdowy	Longina	18 Płatona
2 P.	<i>Post.</i> Aurelii	Kassyana	19 Awdyja
3 S.	Franciszka Ksawerego	Anweli	20 Hryhorya
4 N.	2 Ad. Barbary	Barbary	21 Wowed. Boh.
5 P.	Sabby op.	Abigalii	22 Fylymona
6 W.	Mikołaja b.	Mikołaja	23 Amfytochya
7 Ś.	<i>Wig.</i> Ambrożego	Agatona	24 Jekataryny
8 C.	Niepok. Pocz. NP.	Pocz. NP.	25 Klymenta
9 P.	<i>Post.</i> Waleryi	Joachima	26 Atyppya prep.
10 S.	<i>N. P. Loretańskiej</i>	Judyty	27 Jakowa mucz.
11 N.	3 Adw. Damazego	Damazego	28 1 Adw. Stefana
12 P.	Aleksandra	Epimacha	29 Paramona
13 W.	Lucyi i Otylii	Lucyi	30 Andrea ap.
14 Ś.	<i>Such.</i> Nikazego	Nikazego	1 Dekem. Naum.
15 C.	Wiktora	Ignacego	2 Awakuma
16 P.	<i>Such.</i> Euzebiusza	Ananiasza	3 Sofonia prep.
17 S.	<i>Such.</i> Łazarza	Łazarza	4 Warwary
18 N.	4 Adw. Olimpji	Wunibalda	5 2 Adw. Sawwy
19 P.	Fausty	Abrahama	6 Nykołaja ep.
20 W.	Teofila m.	Ammona	7 Amwrosia jep.
21 Ś.	<i>Post.</i> Tomasza	Femasza	8 Potapia prep.
22 C.	Zenona	Beaty	9 Zaczat. Bohor.
23 P.	Wiktoryi p.	Dagoberta	10 Myny i Jerm.
24 S.	<i>Wig.</i> Adama i Ewy	Adama i E.	11 Danyiła
25 N.	Boże Narodzenie	Boże Nar.	12 3 Adw. Spiryd.
26 P.	Szczepana m.	Szczepana	13 Ewstratia
27 W.	Jana ew.	Jana ew.	14 Ftyrsa mucz.
28 Ś.	Młodzianków	Młodz.	15 Jefewteryja
29 C.	Tomasza K.	Jonatana	16 Ahhea
30 P.	Dawida kr.	Dawida	17 Danyiła pror.
31 S.	Sylwestra	Bogochw.	18 Sewastyana

Kalendarz żydowski

13–25 Poświęcenie świątyni. – 18–1 Tebeth. – 27–10 Post.
Oblężenie Jerozolimy.

Spółka Krawiecka

pod firmą

Władysław Filipkiewicz, Tomasz
Bętkowski i Władysław Miśko

w Krakowie

przy ulicy Floryańskiej L. 57, tuż obok
bramy Floryańskiej

poleca na składzie wielki wybór materya-
łów krajowych i zagranicznych, jakoteż

Skład
gotowych ubrań.

Zamówienia wykonuje według angielskich żurnalów.



Mirabile-Pain-Expeller

tylko do zewnętrznego użycia.

Zdumiewająco działające wcieranie przy goścu, rwaniu w członkach, ostrym i stawowym reumatyzmie, bólu w plecach i krzyżach, postrzałach, paraliżach, przemrożeniu, wywichnięciu, puchlinie członków i zapaleniu, również jako zewnętrzny środek wzmacniający po wszystkich znużeniach i zapobiegający przed powyższymi dolegliwościami. Prawdziwy tylko z obok stojącą marką ochronną i zamknięciem metalową kapsłą i podpisem producenta. Mniej niż 2 flaszki nie wysła się. Cena do każdej stacyi pocztowej Austrii i Niemiec za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należności 3 kor. 50 hal.

Apteka pod „Aniołem stróżem“ Thierry (Adolf) limited Pregrada przy Rohitsch-Sauerbrunn.

Prawdziwa angielska

Pomada do chronienia skóry



nie zawiera żadnych szkodliwych i zakazanych substancji, działa szybko i zapobiegliwie przeciwko wszystkim chorobom skórnyom jest najlepszą maścią przeciwko zanieczyszczeniu twarzy wszelkiego rodzaju, usuwa cudownie wszystkie nieczystości skóry, twarzy i ciała, piegę, czyraki, zaskórniki, pryszcze, wyrzuty, pęcherzyki na ciele, czyni ręce szorstkie i czerwone, delikatnymi i gładkimi, użycy przy ciągłym użyciu młodocianej świeżości i delikatności ciała, a skórze różowej barwy. Każdego wieczoru przed



udaniem się na spoczynek powinno się potrzebę oblicze lub poszczególne części ciała, które chce się odmłodzić i udelikatnić, wdziewa się na ręce rękawiczki i przez to utrzymuje się pożądaný skutek. Wstawszy rano myje się świeżą, zimną wodą i najzwyczajsem mydłem lub też boraksem.

Każdy stoik musi mieć na kapsli firmę:

Apteka pod „Aniołem stróżem“ Thierry (Adolf) limited w Pregrada.

Stoik prawdziwej angielskiej pomady na ochronę skóry i mydło boraksove kosztują 3 Kor. 30 hal.

Według oryginału angielskiej recepty zrobione

w aptece „pod Aniołem stróżem“ (Adolf) limited w Pregrada przy Rohitsch - Sauerbrunn.

PASTYLKI HEMATYNOWE.

Przyrządzone według oryginalnej recepty francuskiej z najlepszego wyciągu mięsnego Liebiga z odpowiedniami składnikami chemicznymi, są najpewniejszym środkiem na blednicę i niedokrewność i pochodzące z nich choroby. Jednocześnie wytwarzają krew i odżywiają. Przy oznakach rozpoczynającej się blednicy i niedokrewności: znaczne osłabienie, bicie serca, duszność, zaburzenie w trawieniu, kurcze żołądkowe, zawroty i uporczywe bóle głowy, nie należy zaniedbać wczesnego zapobiegania tym chorobom i trzeba z całą ufnością zamówić **pastylki hematynowe**, jako jedyny pewnie działający środek na blednicę i niedokrewność.

Pastylki sporządza się świeżo na każde zamówienie

w Aptecce pod „Aniołem Stróżem“ A. Thierry'ego w Pregrada przy Rohitsch-Sauerbrunn.

Pudełko z przesyłką poczt. 4 K. Na każdym pudełku musi być własnoręczny podpis producenta.

Znane powszechnie są aptekarza Thierry'ego (Adolfa) limited w Pregradzie cudowne środki lecznicze. A Thierry'ego balsam i A. Thierry'ego maść centyfoliowa w skutkach nieprześcignione, a tem samym już od wielu lat niezbędyne w każdym domu. Prawie każdy znający powyższe środki, używa ich z przekonaniem, że pieniądze swych nie wydaje daremnie. Thierry'ego preparaty są w całym świecie znane, jako działające z nadzwyczajnym skutkiem i w każdym z większych miast jest specjalny skład z preparatami Thierry'ego, gdyż takowe są za granicą wobec innych bezwartościowych naśladownictw odznaczone nagrodami.

OSTRZEŻENIE!

Przed zamówieniem i zakupieniem wszystkich tańszych a tem samym bezwartościowych naśladownictw mojego prawdziwego balsamu najmocniej ostrzegam! Prawdziwym jest tylko mój balsam z moją zieloną handlową i ochronną marką: „**THIERRY'EGO BALSAM**“.

Jedynie prawdziwy Thierry'ego Balsam

badany przez komisję sanitarną i jako znakomity uznany. Opakowanie flaszek jest prawem handlowem zastrzeżone. Jedynym wyjątkowem, prawdziwem laboratorium i źródłem wyrobów koncesyjonowanem i prawem sądowem protokołowanym jest **Fabryka balsamów Apteka Thierry'ego (Adolfa) limited w Pregradzie przy Rohitsch-Sauerbrunn.**



Powyższy balsam służy zewnętrznie i wewnątrz. Mianowicie: 1. **Nadzwyczajnie działający leczniczy środek na wszelkie choroby płuc i piersi, uśmierza katar, załegmienia, kaszel bolesny i wszelkie tem podobne zastarzałe cierpienia.** 2. Działa cudownie na zapalenie gardła, chrypkę, wogóle na wszelkie cierpienia gardlane. 3. Rozpędza radykalnie każdą febrę. 4. Leczy niesłuchanie wszelkie choroby wątroby, żołądka, kiszek, szczególnie kurcze żołądka, kolki i rwanie w ciele. 5. Usuwa ból, leczy złotą żyłę i hemoroidy. 6. Działa szybko czyszcząc krew, sprawiając solucyę, czyści nerki, leczy hypochondryę i melancholję, podnieca apetyt i ułatwia trawienie. 7. Służy znakomicie na ból zębów, dziurawe zęby i wogóle na wszystkie cierpienia ust i zębów, jak również na odbijanie i nieprzyjemny odór z ust i żołądka. 8. Jest dobrym środkiem na robaki, solitera, epilepsyę albo padaczkę. 9. Działa zewnętrznie jako znakomity środek na wszelkie rany świeże lub zastarzałe, narośle, czerwoną biegunkę, piegi, fistule, brodawki, oparzenia, przemrozenia, chrosty, liszaje, przyszcze, popękana skórę na rękach i usuwa ból głowy, zgawę, rwanie, podagrę, cierpienia uszu, do których to cierpień sposób używania wyjaśnia przepisy. 10. Wogóle jestto środek zewnętrzny i wewnętrzny bez

wątpienia o cudownym wyniku, który jako ucziwy, tani, nieszkodliwy powinien znajdować się w każdej rodzinie, zwłaszcza podczas influenzy, cholery lub innych panujących epidemiach jako pod ręczna pomoc. Jednorazowe użycie dla próby bardziej przekonana, aniżeli powyższe zawiadomienie. Prawdziwym a nie fałszowanym jest powyższy balsam, jeżeli każda flaszeczka jest zaopatrzoną zieloną ochronną marką. **Trzeba zawsze dobrze uważać na zieloną markę ochronną powyżej wyrysowaną.** Naśladowujący lub fałszujący mój prawdziwy balsam lub też sprzedający publiczności fałszyfikaty moich balsamów będą na podstawie prawa ochronnego sądownie ścigani i karani. — Gdzie niema składu moich wyrobów proszę zamawiać

Apteka pod „Aniołem Stróżem“ Thierry'ego Adolfa limited w Pregradzie przy Rohitsch-Sauerbrunn.

Chcąc uniknąć fałszyfikatów, najlepiej sprowadzać wprost z mojej fabryki. Przesyła się tylko w patentowanych **oryginalnych pudełkach kartonowych** po 12 małych lub 6 dużych flaszek 4 korony, do Bośni i Hercegowiny 12 małych lub 6 dużych flaszek 4 kor. 60 hal. Mniej niż 12 małych lub 6 dużych flaszek nie wysyła się, za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobraniem pocztowem.

Apteka Thierry'ego Adolfa limited w Pregradzie obok Rohitsch-Sauerbrunn.

Powyższe dwa lecznicze niezrównane środki nie podlegają zepsuciu, nieszkodzą im również mrozy lub upały mogą być przeto w każdym czasie używane. Działają zawsze skutecznie przynajmniej do nadejścia wezwanego lekarza, mówiąc szczerze nie powinno się posiłkować innymi falsyfikatami lub tem podobnymi bez wartości narzuconemi wyrobami, które tylko bezskutecznie na stratę pieniędzy narażają, tylko powinno się zawsze trzymać powyższych uznanych słynnych w całym świecie, uczciwych, tanich, absolutnie nieszkodliwych środków, w które każda rodzina powinna być od wypadku zaopatrzoną. Gdzie nie można ich nabyć prawdziwych ze wszystkimi dowodami autentyczności, powinno się zyczynić zamówienia wprost adresując:

Do aptekarzy Thierry'ego (Adolfa) limited Apteka pod „Aniołem Stróżem“ w Przegradzie obok Rohitsch-Sauerbrunn.



Siła i działanie

Prawdziwej maści centyfoliowej (zwanej dawniej cudowną maścią).

Tą maścią został 14-letni paraliż nóg, uznany za nieuleczalny, zupełnie uzdrowiony, ostatnio zaś nawet 22-letnie zestarzałe ciężkie w guście raka cierpienie zostało również usunięte.

Prawdziwa ciągnąca maść centyfoliowa, o nadzwyczajnej sile ciągnącej, która wobec najcięższych i zastarzałych chorób cierpiącej ludzkości z najlepszym skutkiem wypróbowana, która w leczeniu ran jak również w uśmierzaniu bólu jest niezrównana, składa się głównie z koncentracji czerwonej róży „rosa centifolia“ zawierającej cudowną siłę uzdrawiania w połączeniu z innymi znakomitemi środkami leczniczymi i słynnymi substancjami. Prawdziwa ciągnąca maść centyfoliowa może być zastosowana: Wobec zepsutych piersi położnic, klucia przy odpływie pokarmu, twardnięciu piersi podczas czerwonej biegunki, przy różnych zastarzałych cierpieniach, otwarciu nóg lub kości, ran, puchnięciu nóg, darciu w kościach, na rany cięte, klute, postarzałe i sińce; do wyciągania obcych ciał, jakoto: szkła, drzazg, piasku, śrutu, cierni itd.; na wszystkie czyraki, narośle, karbunkuły, nowotwory i raka, obieranie palca lub tadel, zadarcie paznogi, pęcherze, odparzenie nóg, sparzenia, zmarznięcia, odleżale ciała chorego, odpuchnięcie gardła, okrwawienia, wycieki uszne, na choroby dzieciinne i t. d.

Centyfoliowa maść ciągnąca im starsza, tem radykalniejsza w leczeniu.

Poleca się jako jedyny z istniejących środków prezerwatywnych dla każdej rodziny! Mniej jak 2 dozy nie wysyła się; przesyłki odbywają się wyłącznie za nadesłaniem poprzednio należytości lub za pobraniem pocztowem.

**Cena wraz z portem, przekazem i opakowaniem: 2 słoiki K. 3-50.
Liczne poświadczenia na żądanie.**

Ostrzegam przed zakupem bezwartościowych falsyfikatów i proszę dokładnie baczyć, aby na każdym słoiku była powyższa marka ochronna z firmą: „pod Aniołem Stróżem“ apteka Thierry'ego (Adolfa) w Przegradzie. Każdy słoik powinien być owinięty w przepisy użycia. Falszujący i naśladowający moją prawdziwą maść centyfoliową będą sądownie surowo ścigani na podstawie prawa ochrony marki, również sprzedający falsyfikaty.

Jedynе źródło sprowadzenia:

Apteka pod Aniołem Stróżem w Przegradzie przy Rohitsch-Sauerbrunn.

Składy w wielu aptekach, gdzie zaś niema, zamawia się wprost i adresuje: **Do apteki pod „Aniołem Stróżem“ Thierry (Adolf) limited w Przegradzie przy Rohitsch-Sauerbrunn, 5 Numer rejestru ochronnej marki dla Austro-Węgier 4524.**

Miękkie gawisze prawdziwe preparaty można nabywać w Aptce pod Aniołem Stróżem Thierry'ego (Adolf) limited w Przegradzie obok Rohitsch-Sauerbrunn.

Zagoriański syrop na piersi.

Bardzo przyjemny w użyciu środek dla dorosłych i dzieci wszelkiego wieku przy kaszlu kurczowym, kokluszu, kłóciu w piersiach, katarze piersiowym i płucnym, zaflegnieniu i bólu w piersiach. Działa łagodząco i uśmierzająco ua ból nawet w zastarzałych cierpieniach piersi i płuc. Cała flaszka kosztuje oplatnie 3 kor. 30 hal. — Każda flaszka musi być zamknięta kapslą z wyciśniętą na niej firmą producenta. Wyrabia się i rozsyła w aptece pod „Aniołem Stróżem“ A. Thierry'ego w Pregrada przy Rohitsch-Sauerbrunn.

Aptekarza A. Thierry'ego prawdziwa angielska

Tannochininowa pomada na porost włosów



1.

zupełnie wolna od szkodliwych lub zakazanych składników. Zapobiega przedwczesnemu wypadaniu i siwieniu włosów na głowie i brodzie, przyciemnia posiwiałe włosy, pobudza porost, usuwa i zapobiega tworzeniu się łupieżu. Słoik oplatnie 3 kor. 30 hal. Liczne świadectwa oryginalne są do przejrzania.

Apteka pod „Aniołem Stróżem“ A. Thierry'ego w Pregradzie obok Rohitsch-Sauerbrunn.



2.

After.

PRAWDZIWE ANGIELSKIE PIŁUŁKI KREW CZYSZCZĄCE CASCARA-SAGRADA

Pudełko 60 hal., pakiet z 6 pudełkami oplatnie 3 kor. 80 hal. Szczególnie polecenia godne do uregulowania stolca, bez żadnych złych następstw. Każde pudełko musi być opatrzone własnoręcznym podpisem producenta A. Thierry'ego. — Gdzie niema składu mych preparatów, proszę zamawiać wprost pod adresem:

Apteka pod „Aniołem Stróżem“ A. Thierry'ego w Pregradzie przy Rohitsch-Sauerbrunn.

DIGESTIW. PRAWDZIWIY ANGIELSKI PROSZEK DO POTRAW I TRAWIENIA

aptekarza A. Thierry'ego w Pregrada przy Rohitsch-Sauerbrunn.

Nieźródlny i niedościgniony środek domowy wzmacniający żołądek, podniecający apetyt, ułatwiający trawienie, wzmacniający i odżywiający, usuwający wszelkie trudności w trawieniu, szczególnie do polecenia do użycia wielkiej ilości potraw tłustych i rozdzimających, jakoteż po przepiciu się. Oczyszcza także krew i zapobiega powstawaniu i rozszerzaniu się wielu chorób narządów trawienia. Bierze się tego proszku jedną lub dwie łyżeczki w szklance wody, a jeszcze lepiej wina stołowego w kwadrans po każdym jedzeniu. Potem pije się jeszcze pół szklanki wody lub wina. Pudełko kosztuje oplatnie 3 kor. Na każdym pudełku, na znak prawdziwości musi być podpis własnoręczny producenta: **Thierry (Adolf)**. — Gdzie nie ma składu tego wymienionego proszku do potraw, tam należy się zwracać wprost do producenta:

Apteka pod Aniołem Stróżem A. Thierry'ego Pregrada przy Rohitsch-Sauerbrunn.

PROSZEK NA HEMOROIDY

Pewna pomoc, goi i usuwa hemoroidy (złotą żyłę, krwawienie i węzły). Używa się tylko zewnętrznie, bez przeszkód w zawodzie. Bliższe szczegóły podaje sposób użycia. — Każde pudełko musi mieć własnoręczny podpis: Aptekarz A. Thierry. Pudełko kosztuje oplatnie 8 kor.

Prawdziwy dostać można tylko wprost

z Apteki pod „Aniołem Stróżem“ A. Thierry w Pregrada przy Rohitsch-Sauerbrunn.

SKŁAD CENTRALNY U ZYGMUNTA RUCKERA WE LWOWIE.

Założony w roku 1840.

Największy w Krakowie skład
wszelkich zegarów pod firmą

JÓZEF BESTER

Przedtem J. Pamm & Welsslitz.

Właściciel Józef Kleinberger, protokołow. firma

Kraków, Stradom L. 5, I. piętro.

Wielki wybór złotych i srebrnych zegarków, ściennych, szwarzwalderów i wiedeńskich pendułowych zegarów, tudzież paryskich i amerykańskich budzików, narzędzi i fernitur, kamieni prawdziwych i imitacyj dla złotników i zegarmistrzów. Najwłaściwsze i bezpośrednie źródło zakupna. — Cenniki darmo i oplatnie.

Kraków, Stradom L. 5, I. piętro.



Największym cudem tego stulecia

jest zegarek kieszonkowy „**HERKULES**“, na minutę wyregulowany, z świecącym cyferblatem, który budzi tak głośno, że zaspać nie można i kosztuje **tylko 3 złr. 10 ct.** Zegarek ankwrowy systéme Roskopf-Patent na minutę wyregulowany **2 złr. 35 ct.** W razie niespodobania się, przyjmuję napowrót i zwracam pieniądze. Na żądanie wysyłam **wielki cennik** ilustrowany zegarów, wyrobów jubilerskich, towarów z chińskiego srebra, instrumentów muzycznych i optycznych darmo i oplatnie. Z poważaniem **F. PAMM, KRAKÓW, Zielona 3.**

Starym i młodym mężczyznom poleca się pismo, które się pojawiło w nowem powiększonym wydaniu, rady medycyny Dra Müllera

o rozstroju systemu nerwowego i seksualnego

jakoteż o gruntownem wyleczeniu tegoż. Oplatna przesyłka w kopercie za 1 kor. 20 hal. w markach pocztowych.

Curt Röber, Braunschweig.

PRACOWNIA OBUWIA

męskiego, damskiego i dziecięcego
pod firmą:

FRANCISZEK WINCENCIAK

w Krakowie, ul. Garbarska l. 4 (obok
Hotelu Krakowskiego)

Poleca obuwie trwałe i eleganckie z najlepszych skór krajowych i zagranicznych po cenach bardzo przystępnych.

Z prowincyi wystarczy stary bucik na miarę. Przyjmuje wszelkie reperacye i uskutecznia takowe w jak najkrótszym czasie.

Specyalność: Naprawa kaloszy.



Imię „Singer“

jest dla

Maszyn do Szycia

skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50-letnią sumienną działalność — najlepszą gwarancją wyborowego materiału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm, trudniących się sprzedażą maszyn do szycia usiłują sprzedawać maszyny do szycia pod wprowadzonymi przez nas oznakami, na przykład: »Central Bobbin«, a nawet pod nazwiskiem »Singer«.

Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać, przy kupnie zaś maszyny do szycia wprost *zapytać się*, czy ona pochodzi od *naszej firmy* i nie zadawałnając się wymijającemi odpowiedziami.

Singer Co. Tow. Akc. Maszyn do Szycia. - Kraków, Szpitalna L. 40.

Filie w zachodniej Galicyi: Tarnów, ul. Krakowska L. 4/5. — Nowy Sącz, ul. Jagiellońska. — Chrzanów.

CUKIERNIA LWOWSKA

FABRYKA DESEROWYCH
CUKRÓW WARSZAWSKICH
PIERNIKÓW I HERBATNIKÓW

JANA MICHALIKA

W KRAKOWIE, UL. FLORYAŃSKA L. 45

TELEFON Nr. 466.



J. Michalika

Cukiernia odznaczona
za wyroby swoje naj-
wyższemi nagrodami
na wyst. światowych.

Przy cukierni gabinet
dla Pań, sala, czytel-
nia zaopatrzona w naj-
większy wybór pism.

Cukiernia otwarta od
6-tej rano do 11-tej
w nocy. — — — —

Bufet w teatrze mtejskim.



LIBERUM VETO

Pismo poświęcone satyrze politycznej, literackiej i artystycznej wychodzi 1, 10 i 20-go każdego miesiąca i jest do nabycia w biurach dzienników, księgarniach i trafikach.

Warunki prenumeraty: z przesyłką w Austrii rocznie K 9.60, półrocznie K 4.80, kwartalnie K 2.40. W Niemczech: półrocznie M 4.80, kwartalnie M 2.40. W innych państwach: półrocznie Fr. 6.—, kwartalnie Fr. 3.—. Numer pojedynczy 30 halerzy

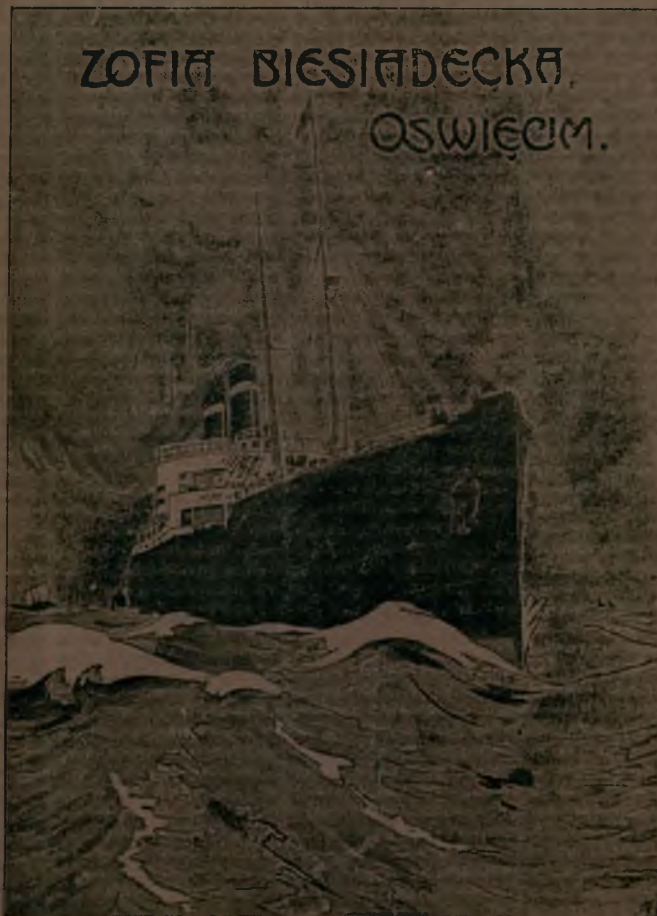
Adres redakcyi i administracyi:
Kraków, Hotel Centralny.

Komplety »Liberum Veto« za rok 1903 otrzymywać można po niższej cenie za 6 koron. — Całoroczni abonenci za rok 1904 otrzymają bezpłatnie Kalendarz »Liberum Veto«.

PRZEZ WYS. C. K. NAMIESTNICTWO KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY

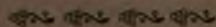
ZOFII BIESIADECKIEJ - OŚWIĘCIM (DWORZEC)



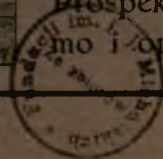
sprzedaje bilety okrętowe do Ameryki I. II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.



Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.



Prospekta darmo i oplatnie.





N.P.T. 669

1904